

Polonika

29 Jahre Polonika 

Österreich € 3,00

Nr 5 (304)
September / Oktober 2024
Erscheint seit 1995

Nr 5 (304)
wrzesień / październik 2024

Ukazuje się od 1995

ISSN 1814-0750

PISMO POLONII AUSTRIACKIEJ

DIE ZEITSCHRIFT FÜR DIE POLNISCHE COMMUNITY IN ÖSTERREICH

WYBORY W AUSTRII

WIEDEŃSKIE ABC

POLSKA WIEŚ W TURCJI

OSTATNIM „CHOPINEM” Z POLSKI

SPORT ZAWAŻYŁ NA CAŁYM MOIM ŻYCIU



1900010100839 00304

Liebe Leserinnen und Leser!



Es ist kein Zufall, dass das Titelbild dieser Ausgabe das österreichische Parlamentsgebäude zeigt. Erbaut im Stil des Historismus, erinnert es an Athen, die Wiege der Demokratie. Das Gebäude an der Wiener Ringstraße dient seit mehr als einem Jahrhundert als Sitz zahlreicher parlamentarischer Institutionen.

Heute ist es der Sitz der beiden Kammern des österreichischen Parlaments: des Nationalrates und des Bundesrates. Bereits am 29. September dieses Jahres werden mehr als 6 Millionen Österreicherinnen und Österreicher 183 Abgeordnete zum Nationalrat wählen. Jede Wahl ist wichtig, denn die Entscheidungen, die im Parlament getroffen werden, betreffen alle Bereiche unseres täglichen Lebens.

Von Juni bis August standen wir ganz im Zeichen des Sports: zuerst fand die Fußball-Europameisterschaft statt und dann die Olympischen Spiele in Paris. Deshalb kommt in dieser Ausgabe der ehemalige Olympionike und Sportlehrer an Mödlinger Schulen, Andrzej Lech, zu Wort. Er erinnert sich an die Olympischen Spiele 1972 in München und erklärt, warum der Sport sein ganzes Leben wurde.

Ein junger Fußballer, Michael Izunwanne, erzählt von seiner Faszination für den Fußball. Er ist Spieler bei Austria Wien und spielt auch für die polnische Jugendnationalmannschaft. Er träumt davon, für die besten europäischen Mannschaften zu spielen - was wir ihm sehr wünschen!

Machen Sie mit uns eine Reise durch Wien in der Serie „Wiener ABC“ und besuchen Sie die Marc Chagall-Ausstellung in der Albertina in Wien. Ich empfehle zudem alle anderen Artikel in dieser Ausgabe!

Drogi Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

Nieprzypadkowo na okładce tego numeru znajduje się budynek austriackiego parlamentu. Wybudowany w stylu historyzmu nawiązuje do Aten, czyli kolebki demokracji. Gmach usytuowany przy wiedeńskiej ulicy Ringstrasse przez przeszło sto lat istnienia stanowił siedzibę wielu instytucji parlamentarnych.

Współcześnie jest miejscem obrad dwóch izb parlamentu Austrii: Rady Narodowej (Nationalrat) i Rady Federalnej (Bundesrat). Już 29 września br. ponad 6 milionów Austriaczek i Austriaków wybierze 183 posłanek i posłów do Rady Narodowej. Każde wybory są ważne, gdyż decyzje zapadające w parlamencie mają wpływ na wszystkie dziedziny naszego codziennego życia.

Od czerwca do sierpnia żyliśmy wydarzeniami sportowymi: najpierw Mistrzostwami Europy w Piłce Nożnej, a potem igrzyskami olimpijskimi w Paryżu. Dlatego też w tym numerze gościmy byłego olimpijczyka, nauczyciela wychowania fizycznego w szkołach w Mödling, Andrzeja Lecha. Wspomina on igrzyska olimpijskie w Monachium w 1972 roku i wyjaśnia, dlaczego sport stał się całym jego życiem.

Z kolei o swej fascynacji piłką nożną opowiedział nam młody piłkarz, Michael Izunwanne. Jest zawodnikiem Austria Wien, gra też w młodzieżowej reprezentacji Polski. Marzy o grze w najlepszych europejskich drużynach – czego mu bardzo życzymy!

Zapraszamy także w podróż po Wiedniu w cyklu „Wiedeńskie ABC”, między innymi na znakomitą wystawę prac Marca Chagalla do wiedeńskiej Albertiny. Polecam wszystkie pozostałe teksty tego numeru!

Stawomir Iwanowski



Z ogromnym smutkiem i żalem zawiadamiamy, że 21 sierpnia br. zmarł Mirek Jurczak, wieloletni grafik i informatyk współpracujący z naszym pismem. Wspaniały, życzliwy, mądry i cierpliwy, zaangażowany we wszystkie projekty pisma, dbający o szatę graficzną nie tylko „Poloniki”, ale i wydawanych przez nas publikacji. Zawsze niósł bezinteresowaną pomoc, służył radą i wsparciem. Umiał ugasić wszystkie niespodziewane pożary, których nie brak w pracy redakcyjnej...

Dziękujemy za wszystko!

Redakcja Pisma Polonii Austriackiej „Polonika“

Polonika

Redakcja – Impressum

Redaktion Polonika:

Hietzinger Hauptstraße 67/2, 1130 Wien

Tel. +43 664 100 82 98

e-mail: redaktion@polonika.at,

redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:

Stawomir Iwanowski

Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz, H. Iwanowska, N. Jadach, K. Korbiel, R. Kowalewski, J. Kwiecień-Pogon, D. Krzywicka-Kaindel, M. Marszałkowska, M. Michalski, B. Niedzwiedzki, E. Proske, M. Sekulska, K. Sima, E. Steinhart.

Werbung: Tel. +43 664 100 82 98

Layout: Daria Gojny

Vertrieb: Österreich (Presse Großvertrieb Austria Trunk GmbH)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:

Österreichisch-Polnischer Verein für Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint 6-mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§ Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften, Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt der jederzeitigen Veröffentlichung Absage von Inhalten die der grundlegenden Richtung als auch den marktwirtschaftlichen Interessen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen nicht unbedingt mit der Meinung der Redaktion übereinstimmen. Keine Haftung für den Inhalt der Anzeigen.

Abonnement/Prenumerata:

tel. 00436641008298,

e-mail: redaktion@polonika.at

Cena rocznej prenumeraty Poloniki

w wersji cyfrowej wynosi 15 euro.

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji papierowej wynosi 39 euro (włącznie z kosztami przesyłki pocztowej).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania tekstów. Za treść reklam, ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie odpowiadamy.



Mec. Aleksandra T. Fux
Kancelaria Adwokacka
1010 Wien, Saltzorgasse 7

Polskojęzyczna Mecenas Aleksandra T. Fux oferuje szybkie oraz profesjonalne doradztwo oraz pomoc prawną w wielu dziedzinach prawa austriackiego.

fux law
KANCELARIA ADWOKACKA

| | |
|--------------------|--|
| Prawo Rodzinne | Prawo Nieruchomości |
| Prawo Spadkowe | Prawo Cywilne |
| Prawo Transportowe | Prawo Firmowe |
| Prawo Karne | Języki: Polski, Niemiecki oraz Angielski |

Telefon: +43 1 205 80 90
E-Mail: office@fux-law.at
www.fux-law.at

Ob ich gut zur Wahl komm? Fix!

Mach auch du barrierefrei dein Kreuzerl am 29. September bei der Nationalratswahl.

Du hast am Wahltag keine Zeit?

Beantrage deine Wahlkarte jetzt im zuständigen Wahlreferat des Magistratischen Bezirksamtes.

Bis 25. September schriftlich – am einfachsten online.
Bis 27. September, 12 Uhr, persönlich.

Stadt
Wien



Mehr Informationen unter:
wien.gv.at/wahlen · 01/4000-4001

Temat numeru**Wybory w Austrii**

Na kogo głosujemy?

str. 7

Społeczeństwo**Wiedeńskie ABC**

Wiedeń mniej i bardziej znany, cz. 1

str. 10

Ostatnim „Chopinem” z Polski

Emigracyjna historia

str. 14

List z wolnego świata

Wspomnienie po latach

str. 16

Polonia w świecie

Polska wieś w Turcji

str. 18

Tanec to moje schronienie

Honorata Perzanowska i jej wiedeńska szkoła tańca

str. 22

Rozmowa „Poloniki”**Sport zaważył na całym moim życiu**

Z Andrzejem Lechem, olimpijczykiem, nie tylko o sporcie

str. 26

Vademecum Polaka w Austrii**Verfahrenshilfe**

Pomoc z urzędu

str. 29

Polacy, którzy zmienili świat, cz. XXX**Podróżnik, pisarz, antykomunista**

Poznajmy Ferdynanda Ossendowskiego

str. 30

Prawo**Pomogliśmy czytelnikom**

Telefoniczne porady prawne

str. 33

Kultura**Marc Chagall – malarz i włóczęga**

Wystawa w Albertina Museum Wien

str. 34

Sport**Nasz Michał**

Spotkanie z Michaeliem Izunwanne

str. 36

Dyżur psychologiczny**Bezpłatne porady**

Psycholog Elwira Dubas

str. 38

Deutschsprachige Texte**Das Schloss Miller-Aichholz**

Geschichte und Gegenwart des Palastes

str. 39



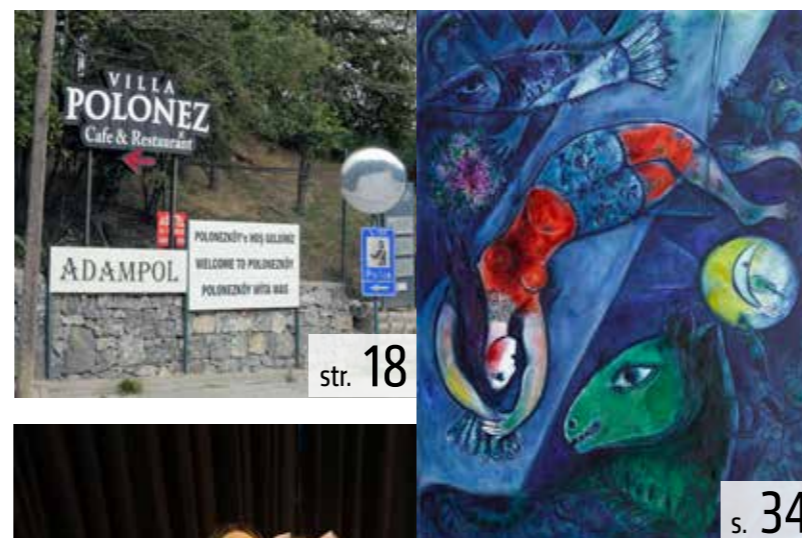
str. 7

s. 26



str. 10

s. 30



str. 18

s. 34



str. 22

s. 36

Leitthema**Die Nationalratswahlen in Österreich**

Wen wählen wir?

s. 7

Gesellschaft**Wiener ABC**

Bekanntes und Unbekanntes in Wien, Teil 1

s. 10

Mit dem letzten „Chopin“ Zug aus Polen

Geschichte einer Auswanderung

s. 14

Brief aus der freien Welt

Eine Erinnerung

s. 16

Die Pol*innen in der Welt

Das polnische Dorf in der Türkei

s. 18

Der Tanz ist mein Zufluchtsort

Honorata Perzanowska und ihre Wiener Tanzschule

s. 22

„Polonika” Gespräch**Der Sport hat mein ganzes Leben beeinflusst**

Gespräch mit Andrzej Lech, Olympiateilnehmer, nicht nur über Sport

s. 26

Vademecum der Pol*innen in Österreich**Verfahrenshilfe**

Unterstützung vom Amt

s. 29

Pol*innen, die die Welt veränderten, Teil 30**Reisender, Schriftsteller, Antykomunist**

Lernen wir Ferdinand Ossendowski kennen

s. 30

Recht**Wir halfen unseren Leser*innen**

Telefonische Rechtsberatung

s. 33

Kultur**Marc Chagall - Maler und Vagabund**

Ausstellung im Albertina Museum Wien

s. 34

Sport**Unser Michał**

Treffen mit Michael Izunwanne

s. 36

Psychologische Hilfe**Kostenlose Beratung**

Psychologin Elwira Dubas

s. 38

Deutschsprachige Texte**Das Schloss Miller-Aichholz**

Geschichte und Gegenwart des Palastes

s. 39

Narodowe Czytanie 2024

W sobotę 7 września br. w ponad pięciu tysiącach miejsc w Polsce i na całym świecie przenieśliśmy się z Kordianem na Mont Blanc – lekturą tegorocznego Narodowego Czytania był bowiem „Kordian” Juliusza Słowackiego.

W Wiedniu Narodowe Czytanie odbyło się w ogrodach Ambasady Polskiej. Usłyszeliśmy interpretacje fragmentów utworu w wykonaniu znakomitych aktorów Narodowego Starego Teatru w Kra-

kowie, Małgorzaty Zawadzkiej i Krzysztofa Zawadzkiego.

Reakcja słuchaczy, wśród których dominowała młodzież, dowodzi, że klasyka jest wciąż żywa i tak samo nas porusza.

W lekturę utworu wprowadziła dyrektor Szkoły Polskiej im. Jana III Sobieskiego Hanna Kaczmarczyk. Warto zaznaczyć, że dla najstarszych klas Szkoły Polskiej była to jednocześnie uroczysta

inauguracja nowego roku szkolnego.

W kolejne fragmenty utworów wprowadzili dr Przemysław Chojnowski i dr Halina Iwanowska.

Wśród honorowych gości znaleźli się: senator RP Andrzej Pająk oraz posłowie RP: Anna Wojciechowska, Piotr Głogowski i Piotr Lachowicz.

Lekturą przyszłorocznej 14. edycji będzie poezja Jana Kochanowskiego – jego pieśni, fraszki i treny.



Fot. Krzysztof Korbziel



Fot. Krzysztof Korbziel



Fot. Krzysztof Korbziel



Fot. Krzysztof Korbziel

Kahlenberg 2024

W niedzielę 8 września 2024 roku na wzgórzu Kahlenberg miały miejsce obchody 341. rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej oraz 41. rocznicy wizyty w sanktuarium Ojca Świętego Jana Pawła II. Pierwsza część uroczystości odbyła się na Cmentarzu Kahlenberskim, gdzie złożono kwiaty i zapalono znicze przy pomniku upamiętniającym żołnierzy polskich poległych w bitwie pod Wiedniem.

W uroczystościach udział wzięli polscy parlamentarzyści: senator RP

Andrzej Pająk oraz posłowie RP: Anna Wojciechowska, Piotr Głogowski i Piotr Lachowicz, przedstawiciele ambasady RP w Austrii, żołnierze 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancerniej im. Króla Jana III Sobieskiego, przedstawiciele Oddziału Związku Podhalan przy Narodowym Sanktuarium Maryjnym na Krzeptówkach, delegaci Miasta Jordanów, organizacje polskie i polonijne oraz austriacka Polonia.

Uroczystą wartę pełnili żołnierze, har-

cerze i Związek Piłsudczyków Oddział Dunaj w Wiedniu. Następnie w Polskim Sanktuarium Narodowym na Kahlenbergu odprawiona została msza św., której przewodniczył ks. dr Adrian Józef Galbas SAC, arcybiskup metropolita archidiecezji katowickiej.

Po zakończonej Eucharystii odbyły się apel pamięci z udziałem żołnierzy 11. Dywizji oraz dożynki z programem artystycznym.



Fot. Krzysztof Korbziel



Fot. Krzysztof Korbziel



Fot. Piłsudczy RP „Dunaj”



Fot. Krzysztof Korbziel

WYBORY W AUSTRII

Już 29 września ponad 6 milionów wyborców w Austrii wybierze 183 posłów i zdecyduje, które grupy polityczne będą reprezentowane w Radzie Narodowej. Nie zapominajmy, że ich decyzje będą miały wpływ na wszystkie dziedziny naszego życia.

Opracował: Adam Taubowski

System polityczny

Austria jest republiką parlamentarną i działa w oparciu o zasady demokracji oraz podział władzy. Najwyższym reprezentantem kraju i głową państwa jest prezydent, którego kadencja trwa sześć lat. Dwuizbowy parlament składa się z izby niższej – Nationalrat (Rady Narodowej) i wyższej – Bundesrat (Rady Federalnej). Obie izby parlamentu odpowiedzialne są za działania ustawodawcze. Premierem rządu federalnego jest kanclerz.

W Radzie Narodowej reprezentowanych jest obecnie pięć partii: dwie partie rządzące, Austriacka Partia Ludowa (ÖVP) i Zieloni (Grüne), oraz Socjaldemokratyczna Partia Austrii (SPÖ), Wolnościowa Partia Austrii (FPÖ) i NEOS.

Obecnie Austria znajduje się pod rządami koalicji ÖVP-Grüne. Zgodnie z konstytucją wybory parlamentarne odbędą się 29 września 2024 roku.

Kto wygra najbliższe wybory?

Jedną z alternatyw wydaje się odrodzenie klasycznego modelu Drugiej Republiki, który ostatnio wyszedł z mody: wielkiej koalicji dwóch byłych głównych partii: Austriackiej Partii Ludowej i Socjaldemokratycznej Partii Austrii. Obok nich do rywalizacji przystępują: Wolnościowa Partia Austrii, NEOS oraz Zieloni.

Przyszłość mniejszych partii w tych wyborach jest niepewna. Cztery małe partie: Partia Piwa (Bierpartei), Komunistyczna Partia Austrii (KPÖ), Wandel i Lista Madeleine Petrovic biorą udział w głosowaniu w całym kraju. Inne listy startują również w poszczególnych krajach związkowych (MFG, Liste Gaza i Die Gelben). Jeśli jedna lub więcej małych partii – według sondaży największe szanse mają Partia Piwa lub Komunistyczna Partia Austrii – przekroczy czteroprocentowy próg wyborczy, utworzenie większości parlamentarnej stanie się jeszcze bardziej skomplikowane.

Co mówią ostatnie sondaże? Prowadzi w nich Wolnościowa Partia Austrii, drugie i trzecie miejsce zajmują Austriacka Partia Ludowa i Socjalde-

mokratyczna Partia Austrii, kolejne: NEOS, Zieloni, Partia Piwa i Komunistyczna Partia Austrii.

Jak przebiegają wybory do Rady Narodowej?

Od czasu reformy prawa wyborczego w 2007 r. Rada Narodowa jest wybierana co pięć lat (wcześniej co cztery lata). W ramach tej reformy podjęto również decyzję o obniżeniu wieku wyborczego z 18 do 16 lat. Kandydaci na posłów są wybierani do Rady Narodowej na drodze demokratycznych wyborów. Z kolei rząd federalny mianowany jest przez prezydenta w porozumieniu z Radą Narodową.

W Radzie Narodowej zasiada 183 członków z 9 krajów związkowych i 39 regionalnych okręgów wyborczych. W zależności od wielkości populacji, tylko pewna liczba miejsc może zostać przydzielona w danym okręgu wyborczym. Najwięcej, bo 37 mandatów, przypada Dolnej Austrii, a następnie Wiedniowi z 33 mandatami. Burgenland ma natomiast tylko 7 mandatów. Wyborcy mogą głosować w dniu wyborów do Rady Narodowej lub z wyprzedzeniem złożyć wnioski o kartę wyborczą. Karta wyborcza może być również używana do głosowania poza gminą macierzystą i przed faktycznym dniem wyborów lub do głosowania korespondencyjnie w Austrii i za granicą. Głosowanie w Austrii nie jest obowiązkowe.

Co dalej?

Po tegorocznych wyborach zostanie utworzony nowy rząd federalny, który będzie rządził krajem przez następne pięć lat. Nie wybieramy więc bezpośrednio przyszłego kanclerza federalnego i innych członków rządu, niemniej jednak wynik wyborów ma bardzo istotny wpływ na te decyzje polityczne.

Prezydent federalny ma do odegrania ważną rolę. Po wyborach przeprowadzi on rozmowy z różnymi partiami. W zależności od równowagi sił w Radzie Narodowej, prezydent zazwyczaj zleca jednemu z liderów partii utworzenie rządu. Zwykle jest to lider partii z największą liczbą miejsc w Radzie Narodowej. Jednak może być inaczej, na

przykład jeśli druga i trzecia najsilniejsza partia połączą siły i osiągną wspólną większość.

Rada Narodowa nie musi wybierać rządu i ma niewielki wpływ na jego tworzenie. Niemniej jednak prezydent z trudem powołałby rząd, który nie miałby za sobą większości członków parlamentu wybranych przez naród. Wynika to z faktu, że aby rządzić, rząd musi uchwałać ustawy, a jest to możliwe tylko przy posiadanej większości w Radzie Narodowej. Ponadto Rada Narodowa może w każdej chwili obalić rząd w drodze wotum nieufności. Aby to zrobić, większość musi głosować za wotum nieufności wobec członka rządu lub całego rządu federalnego.

Historia wyborów

Powszechne prawo wyborcze dla mężczyzn zostało wprowadzone dopiero w 1907 r., obejmując wszystkich obywateli płci męskiej w wieku powyżej 24 lat. W 1918 r. również kobiety uzyskały powszechne i równe prawa wyborcze.

Pierwsze wybory do Rady Narodowej Drugiej Republiki odbyły się 25 listopada 1945 roku. ÖVP uzyskała 49,8% (85 mandatów), SPÖ 44,6% (76 mandatów), a KPÖ 5,4% (4 mandaty). Partie te utworzyły koalicję, przy czym ta ostatnia opuściła rząd w 1947 roku.

W okresie II Republiki w Austrii wybrano łącznie 27 Rad Narodowych. Średnio koalicja trwa zaledwie dwa i pół roku. Miejmy nadzieję, że nowo wybrana Rada Narodowa będzie sprawowała władzę przez pełne 5 lat.



Fot. Pixabay

Österreich wieder gerechter machen

-Ich trete ganz klar an, damit es wieder ein besseres Österreich und ein leichteres Leben für die Menschen gibt – so Andreas Babler, der Spitzenkandidat der SPÖ bei der Nationalratswahl 2024.



Fot. Pressmaterial

Interview: Adam Taubowski

Was hat Sie an der Politik fasziniert und was war das Entscheidende, das Sie dazu bewegen hat, diesen Weg einzuschlagen?

-Ich bin in einer klassischen Traiskirchner Semperit-Arbeiterfamilie aufgewachsen. Der Konzern Semperit und seine Geschichte haben meine Heimatstadt und auch mich persönlich stark geprägt. Letztendlich bin ich in die Politik gegangen, weil ich die Lebensbedingungen der Menschen verbessern möchte. Mein starker Gerechtigkeitssinn und das damit einhergehende Bedürfnis, aktiv zu einer gerechteren Gesellschaft beizutragen, statt nur darüber zu reden, haben daran sicher einen wesentlichen Anteil gehabt.

Welche Erfahrungen oder welche Persönlichkeiten haben Sie als Menschen und als Politiker am meisten geprägt?

- Mich haben viele verschiedene Politiker*innen geprägt. Eine davon war Johanna Dohnal. Sie war eine SPÖ-Politikerin, die vehement gegen Ungerechtigkeiten aufgestanden ist und diese nie einfach hingenommen hat. Sie hat dafür gekämpft, dass Frauen keine Bittstellerinnen sind und ihnen die gleichen Rechte zustehen wie Männern. Mein Politikverständnis ist, frei nach Hannah Arendt, dass Menschen das Recht haben, Rechte zu haben. Dabei geht es um ein Recht auf gute Gesundheitsversorgung, die Rechte von Kindern, beispielsweise auf die beste Bildung, oder etwa das Recht auf sichere Pensionen.

Am 29. September findet die Nationalratswahl statt. Warum ist diese Wahl für Österreich besonders wichtig?

- Die Nationalratswahl ist die wichtigste Richtungsentscheidung seit vielen Jahren. Wenn FPÖ und ÖVP eine Mehrheit haben, kommt es zu einer blau-schwarzen Regierung unter Kickl und damit zu massiven Angriffen auf die Demokratie, Sozialabbau und Pensionsraub. Wir kön-

nen das nur mit einer starken SPÖ verhindern. Ich lade daher alle Menschen ein, ein Stück des Weges mit der Sozialdemokratie zu gehen. Machen wir das Leben wieder leistbar, bekämpfen wir die Teuerung und stärken wir das Gesundheitssystem. Gemeinsam schaffen wir den Neustart für Österreich. Am 29. September wird es auf jede Stimme ankommen.

Beim SPÖ-Parteitag im Juni haben Sie ein „unglaubliches Comeback der Sozialdemokratie“ angekündigt. Wie wird dieses Comeback aussehen?

- Das Comeback ist bereits da. Alle Menschen, die mit mir auf Tour gehen erleben das hautnah. Die Sozialdemokratie füllt wieder Säle und Plätze. Ich tausche mich mit so vielen Menschen wie möglich aus. Es wird wieder darüber diskutiert, was wirklich wichtig ist. Millionärssteuern zum Beispiel. Wenn wir die Chance bekommen, unser Steuerkonzept umzusetzen, werden 98 Prozent der Menschen in Österreich davon profitieren. Millionvermögen und Millionenerbschaften werden einen gerechten Beitrag leisten. Ich trete an, um Österreich wieder gerechter zu machen.

Wie lauten die wichtigsten Argumente, mit denen Sie die Wählerinnen und Wähler von Ihrer Partei überzeugen möchten, auch Wählerinnen und Wähler aus anderen Lagern?

- Rechte Kräfte bedrohen zusehends wichtige demokratische Werte, wie zum Beispiel die Pressefreiheit oder das Selbstbestimmungsrecht von Frauen. Diese Entwicklungen machen auch vor Österreich nicht halt und führen zusammen mit der verfehlten und unsozialen Regierungspolitik dazu, dass auch in Österreich das Vertrauen der Menschen in die Demokratie schwindet. Ich kann verstehen, dass sich die Menschen von der Politik abwenden, weil sich die Politik von ihnen verabschiedet hat. Ich

verspreche allen Wähler*innen jedoch eines: Die SPÖ ist eine starke Stimme für jene, die von der bisherigen Politik enttäuscht sind. Wir sehen die Probleme der Menschen und werden sie lösen. Die aktuelle Bundesregierung hat ein Milliardenloch im Budget zu verantworten. Und Blau-Schwarz würde bei Gesundheit, Bildung und Pensionen kürzen. Für mich ist klar: Es darf keine Einschnitte bei der Zukunft unserer Kinder und bei unseren Pensionist*innen geben. Wir werden den Staatshaushalt in Ordnung bringen, die Steuern auf Arbeit senken und in Gesundheit und Bildung investieren.

In Österreich leben viele Bürgerinnen und Bürger polnischer Abstammung, die wahlberechtigt sind. Was möchten Sie Ihnen übermitteln?

- Alle Menschen, die in Österreich wählen dürfen, sollen bei der Nationalratswahl am 29. September von ihrer Stimme Gebrauch machen. Und: Wer die SPÖ in der Regierung will, muss die SPÖ wählen. Denn darauf wird es am 29. September ankommen: Möglichst viele Menschen müssen zur Wahl gehen – und jede Stimme für die SPÖ ist eine Stimme für eine bessere Zukunft.

Was ist für Sie das wichtigste Ziel bei dieser Wahl?

- Ich trete ganz klar an, um Erster zu werden. Aber nicht aus Selbstzweck, sondern damit es wieder ein besseres Österreich und ein leichteres Leben für die Menschen gibt. Ich werde das Leben der Menschen in Österreich mit Herz und Hirn verbessern! Österreich braucht eine Regierung, die nah bei den Menschen ist. Eine Regierung, die für leistbares Leben sorgt, das Gesundheitssystem wieder aufbaut und eine sichere Zukunft garantiert. Die Menschen in Österreich verdienen eine Regierung, die ihnen auf Augenhöhe begegnet und einen Kanzler, der sie respektiert.



QR-Code
scannen
und mehr
erfahren.

SPÖ

Mit + Hirn
Für dein
besseres
Österreich.

29. ~~09.~~ Andi
BABLER

Wiedeńskie ABC

Przedstawiamy Wam Wiedeń mniej i bardziej znany, ciekawostki i cymesiki na jego temat oraz informacje praktyczne. Są i takie, które na pierwszy rzut oka mogą Wam wydać się zbędne, ale w naszym pięknym Wiedniu nic zbędne nie jest. Oto pierwsza część wiedeńskiego ABC: od liter A do J!

Magdalena Sekulska

A jak Anker

Wszystko zaczęło się 1 lipca 1891 r., kiedy to dwaj bracia, Heinrich i Fritz Mendlowie, przejęli bankrutującą firmę mistrza piekarskiego Emanuela Adlera w 10. dzielnicy Wiednia, znajdującą się na rogu Himberger Straße i Keplerplatz, i założyli wiedeńską fabrykę chleba i ciastek. Jako swój znak towarowy wybrali kotwicę, czyli Anker – symbol zaufania i bezpieczeństwa. Od 1906 r. znak towarowy „Anker” stał się oficjalną nazwą firmy, która szybko dzięki swoim produktom zyskała dużą popularność. W 1914 r. zatrudniała prawie 1300 osób. W latach 30. oprócz wypieków firma produkowała także makaron. W latach 30. bardzo popularny stał się jej slogan reklamowy „Na co czekają wiedeńczycy po powrocie z wakacji? Na źródlaną wodę i chleb od Ankera”.

Od 2013 r. Ankerbrot jest częścią austriackiej grupy Austro Holding, a zarazem największą siecią piekarni w Austrii ze 115 filiami w Wiedniu, Dolnej Austrii, Salzburgu i Bratysławie. Zatrudnia około

1100 osób z ponad 44 krajów. W zakładzie w Lichtenwörth w Dolnej Austrii, dokąd przeniesiono piekarnię przemysłową, codziennie produkowanych jest 120 ton chleba i wypieków dla oddziałów Anker i sprzedawców detalicznych w całej Austrii.

Począwszy jednak od 1891 r. filie Ankera nadal pozostają tym, czym były kiedyś: miłym miejscem spotkań w sąsiedztwie i synonimem bezpieczeństwa i zaufania.

B jak Bezirk

Stolica Austrii o łącznej powierzchni 414,6 km kw. podzielona jest na 23 dzielnice. Stan ludności pokazuje, że jest to najbardziej zaludniony austriacki kraj związkowy – Wiedeń zamieszkuje 2 005 760 osób (dane z 1.01.2024).

Obecny obszar miejski Wiednia jest następstwem całej serii wcieleń w jego obręb dawnych przedmieść i podmiejskich terenów. Do około połowy I wieku cały obszar miejski tworzyła dzisiejsza 1. dzielnica. Teren ten był otoczony murami miejskimi, które służyły do ufortyfikowania miasta. Obecnie dzielnice od 1 do 9 oraz 20. nazywane są dzielnicami wewnętrznymi, ponieważ geograficznie znajdują się w obrębie Gürtel. Dzielnice od 10 do 19 nazywane są dzielnicami zewnętrznymi, a pozostałe (21., 22. i 23.) dzielnicami peryferyjnymi. Największą dzielnicą pod względem powierzchni jest zajmujący aż 10 231 hektarów Donaustadt. Najmniej terenu przypada na Josefstadt – 109 hektarów.

W 2024 r. Donaustadt z około 5 600 hektarami terenów zielonych był najbardziej zieloną dzielnicą Wiednia. Prawie dwa razy mniej ma Hietzing – około 2 700 hektarów. Najpopularniejszym rodzajem terenów zielonych w Wiedniu są lasy.

foto: © Stadt Wien/Christian Flathner



Najludniejsze dzielnice to 22., 10. i 21. Najmniej osób mieszka w dzielnicach 15., 20. i 14. W całym Wiedniu istnieje 16 miejskich urzędów dzielnicowych, które pełnią szeroki zakres zadań dla mieszkańców. Urzędy dzielnicowe są pierwszym punktem kontaktowym w przypadku pytań i wątpliwości związanych z administracją miasta. Oznacza to, że wiele procedur urzędowych można załatwić na poziomie dzielnicy.

C jak cesarskie dziedzictwo

Dynastia Habsburgów panowała w wielu regionach Europy przez około 700 lat. Każdy spacer po dawnym Wiedniu, od 1620 r. stolicy habsburskiego imperium, daje okazję do obcowania ze skarbami tego wyjątkowego dziedzictwa. Na Ringu przeniesiemy się do XIX wieku, gdzie za panowania Franciszka Józefa powstało najwięcej charakterystycznych dla tego miasta kamienic zbudowanych w stylu historyzmu, w tym perełki secesji i modernizmu. Można przenieść się jeszcze dalej wstecz, podziwiając barokowe pałace, kamienice rokoko, obiekty z epoki biedermeier czy gotyckie kościoły. Całości dopełniają rzymskie ruiny Vindobony. Kolekcjonowane przez stulecia dzieła światowego malarstwa w Muzeum Historii Sztuki i imperialne skarby przyprawiają o istny zawrót głowy.

Najlepiej wtedy odpocząć słuchając koncertu muzyki klasycznej w zbudowanej w 1870 r. słynnej złotej sali wiedeńskiej filharmonii lub przechadzając się po ogrodach Schönbrunn, letniej rezydencji Habsburgów. Aby zanurzyć się w tym świecie, należy jako środek komunikacji wybrać dorożkę, czyli fiakra, ciągniętą być może przez

foto: Pixabay



potomków habsburskich koni, a po wycieczce posilić się w jednej z zachowanych cesarskich kawiarni tym samym ciastkiem, które dawniej dostarczano na dwór, np. Esterhazy Torte. Polecamy Kaiserschmarrn.

D jak Dunaj

Każdy wie, że liczący 2850 km Dunaj to najdłuższa rzeka Europy. Oraz że jest piękny i modry. Nie wszyscy jednak wiedzą, że w Wiedniu mamy aż trzy Dunaje, bo oprócz szarej wstęgi, po której suną przemierzające Europę statki – hotele i barki towarowe, są jeszcze starorzecze zwane Starym Dunajem i Nowy Dunaj, powstały jako kanał przeciwpowodziowy podczas budowy wyspy Donauinsel, mierzącej 21 km i będącej ważnym miejskim terenem



foto: Pixabay

rekreacyjnym. Charakterystyczny jest przebieg rzeki w mieście, która omija centrum. Trzeba podejść metrem, a potem już można cały dzień relaksować się, jeżdżąc łódką elektryczną, rowerem lub na rolkach. W lecie można rozpalic grilla na jednym z 15 nadbrzeżnych stanowisk, potać się w którymś z plażowych klubów lub po prostu poleżeć na łące, słuchając walca Straussa „Nad pięknym modrym Dunajem” i podziwiając bujną nadrzeczną zieleń.

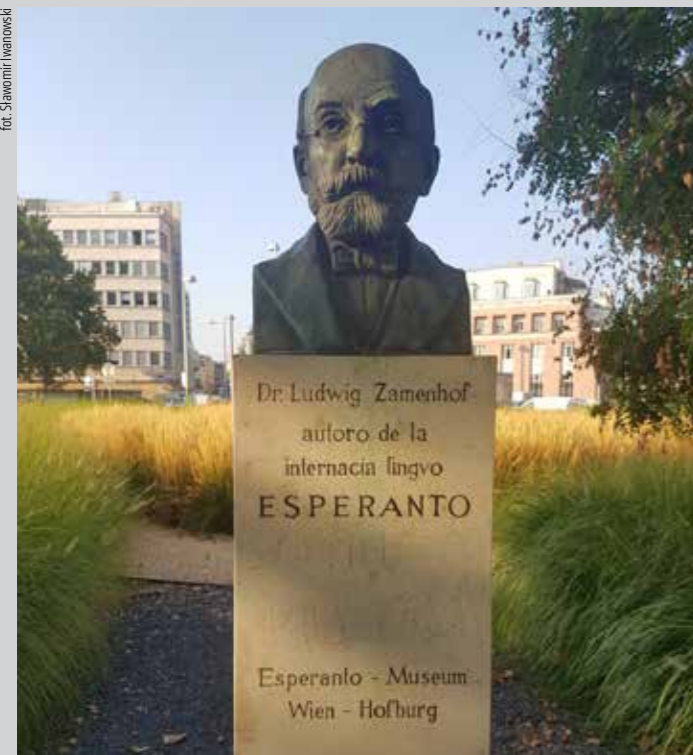
E jak esperanto

Twórca języka esperanto Ludwik Zamenhof był polskim lekarzem okulistą i lingwistą żydowskiego pochodzenia. Urodził się w 1859 r. w Białymstoku, mieście, które wówczas znajdowało się w zaborze rosyjskim – ziemiach rdzennie polskich zagrabionych przez Imperium Rosyjskie. W Wiedniu Zamenhof przebywał dwukrotnie: w latach 1886 i 1895, kończąc na Uniwersytecie Wiedeńskim specjalizację lekarz-okulista i odbywając praktyki w klinice okulistycznej. Mieszkał w 8. dzielnicy Wiednia przy ulicy Florianigasse 8. Na ścianie tego budynku widnieje dziś tablica upamiętniająca jego osobę.

Już w czasie nauki w gimnazjum Zamenhof podjął próby stworzenia nowego języka. W roku 1885, mając 26 lat, ukończył i spisał ostateczną wersję uniwersalnego, międzynarodowego języka, który zdobył ogólnoswiatową popularność, choć nie taką, jakiej oczekiwał jego twórca. Ale jedno jest pewne – język esperanto wciąż żyje. Idea Ludwika Zamenhafa trwa i wciąż niesie nadzieję. W Pałacu Mollard na Herrngasse 9 mieści się Muzeum Esperanto, a nieopodal stacji metra Karlsplatz znajduje się Park Esperanto, a w nim



Anker na Karlsplatzu



Pomnik Ludwika Zamenhofs

pomnik Ludwika Zamenhofs. Należy dodać, że w Wiedniu od 1956r. tego twórcę upamiętnia ulica Zamenhofs w 1. dzielnicy.

Jak Freud

Słynnego twórcę psychoanalizy przywiodły do Wiednia smutne okoliczności rodzinno-historyczne. Mieszkał tu od dzieciństwa aż do 1938 r., spędziwszy na Berggasse 19 w 9. dzielnicy 47 lat życia. Tu powstały jego największe dzieła „Objaśnianie marzeń sennych”, „O psychoanalizie”, „Ego i id”. Wkład Freuda jest nieoceniony dla rozwoju światowej psychoterapii i choć w nowoczesnych teoriach podważa się sens psychoanalizy, wielu psychologów nadal zaleca technikę „wolnych skojarzeń”. Co prawda nie dowiemy się już, czy Freud kochał Wiedeń świadomie, czy też kierowało nim podświadome libido. Może po prostu cenił swoje historyczne, lecz bogate pacjentki pochodzące z wiedeńskiej arystokracji? Zawsze



Wejście do Muzeum Freuda, Berggasse 19

warto zajrzeć do muzeum Freuda na Berggasse i dowiedzieć się czegoś więcej, bo co jeśli widok kozetki obudzi w nas nieuświadomione mechanizmy? Jeśli nie obudzi, pozostają turystyczne gadżety, magnesiki i przytulanki w postaci pana w okularach z białą bródką.

Jak Gemeindewohnungen

Mieszkania komunalne to mieszkania czynszowe należące do miasta Wiedeń. Charakteryzują się przystępnymi czynszami i umowami najmu na czas nieokreślony. Ponadto nie ma prowizji i w większości przypadków osobistych funduszy do zapłaty. Obecnie co czwarty wiedeńczyk mieszka w jednym z 220 tysięcy mieszkań komunalnych.

Większość budynków komunalnych ma zielone wewnętrzne dziedzińce, place zabaw, przedszkola, pralnie, a niektóre nawet saunę lub basen.

Kluczem do wszystkiego jest Wiedeński Bilet Mieszkaniowy, który można otrzymać, jeśli spełnia się wszystkie podstawowe wymagania: minimalny wiek: 18 lat, 2 lata stałego pobytu w Wiedniu, obywatelstwo austriackie lub równoznaczne, oraz dochód roczny netto, który dla jednej osoby nie może przekraczać 57 600 euro, dla 2 osób 85 830 euro, zaś dla 3 osób 97 130 euro.

Wniosek o mieszkanie komunalne można złożyć w wiedeńskim biurze doradztwa mieszkaniowego. Gdy tylko pojawi się odpowiednie mieszkanie do ponownego wynajęcia, które spełnia określone przez przyszłego najemcę wymagania, Wiener Wohnen przesyła mu ofertę. Jeśli oferta nie spełnia oczekiwań, otrzymuje się drugą i ostateczną ofertę.

Opcjonalnie można samodzielnie poszukać odpowiedniego lokum na stronie <https://wohnungssuche.wohnerberatung-wien.at>.



fot. C.Stadler/Bweg/Wikimedia Commons

Jak Heuriger

Prawdziwą wiedeńską winiarnię „Heuriger”, w której serwuje się wyłącznie wiedeńskie wino, poznamy po wywieszonej gałązce sosnowej i tablicy z napisem „Ausgesteckt”, co zarazem oznacza, że lokal jest otwarty. Słowo „Heuriger” nie określa tylko samego lokalu, lecz także młode wino z aktualnego rocznika. Zgodnie z tradycją można tak nazywać wino wytworzone do 11 listopada (św. Marcina). Niekiedy w zacisznych ogródkach i przytulnych izdebkach rozbrzmiewa muzyka na żywo.

W prawdziwym Heurigerze nie usłyszysz żadnych sznycli z frytkami, o piwie nie wspominając. Jest to szczególnie lokal, w którym kilka razy do roku oferuje się wyłącznie przez siebie wyprodukowane wino i własne wyroby wędliniarskie. Wyroby te podaje zwykle sam producent, czyli gospodarz, lub członkowie jego rodziny. Produkty „heurigerskie” są tak bardzo domowym wyrobem, że niekiedy nie posiadają nawet drukowanych etykiet: napisana flamastrem na korku od butelki litera „Z” oznacza na przykład „Zwetschke”, czyli śliwownicę. Prawdziwy Heuriger otwarty jest tylko kilka razy w roku i – niestety – bardzo krótko, bo przez około dwóch



fot. © WienTourismus/Peter Rigaud

tygodni. System ten funkcjonuje tak, że właściciele winnic z danej okolicy umawiają się, kiedy kto będzie miał otwarte, i sporządzają kalendarz na cały rok. Taki kalendarz można znaleźć w Internecie, wystarczy wyszukać „Heurigenkalender” na dany rok.

W Wiedniu tradycyjne Heurige znajdziecie w Stammersdorf, Strebersdorf, Jedlersdorf/Ottakring, Hernals, Sievering, Grinzing czy Nussdorf. Bardzo łatwo odróżnić prawdziwe lokale od tych, które przeznaczone są głównie dla turystów.

Jak integracja

Integracja to jeden z ważniejszych elementów wiedeńskiej polityki społecznej. W mieście, w którym 46% mieszkańców jest obcego pochodzenia, a według ukutego tam powiedzonka już na Rennwegu zaczynają się Bałkany, stanowi bazę do ich pokojowej, przyjaznej współegzystencji. Jako że monarchia Habsburgów była



fot. Pilschay

wieloetnicznym i wieloreligijnym imperium, liczne elementy obcych kultur pozostały i są silnie wpisane w atmosferę miasta, ubogając ją kulturowo, kulinarnie i czyniąc niezwykle pasjonującą w swej różnorodności – można tu spotkać dosłownie cały świat! I choć w kilku dzielnicach trudno będzie usłyszeć na ulicy język niemiecki, to wielonarodowa społeczność wygląda na bardzo zintegrowaną.

Wiedeń to wciąż miasto napływowe, a za integrację odpowiedzialny jest miejski Wydział ds. Integracji i Różnorodności. Liczne programy integracyjne adresowane są do przybyszów z najdalszych zakątków świata, a prowadzone w 20 językach doradztwo dotyczy rynku pracy, mieszkalnictwa, szkolnictwa i polityki rodzinnej. W ofercie miasta są też darmowe kursy niemieckiego, dostosowane do grup społecznych i wiekowych.

Jak jodeln

Jodłowanie to śpiew oparty na dźwiękonaśladowczych sylabach. Każdy, kto ma odwagę donośnie krzyknąć, a następnie powoli ucichnąć, powinien spróbować jodłowania. To jedna z najstarszych form komunikacji – i prawdopodobnie najgłośniejsza z tych, które opierają się wyłącznie na ludzkim głosie. W jodłowaniu w Austrii najważniejsza jest chęć wsłuchania się w głosy innych, otwarcia się na siebie nawzajem i zaangażowania w to całej siły płuc.



fot. Paabj/Creative Commons 4.0

Słowem oznaczającym typowe wiedeńskie i dolnoaustriackie jodłowanie jest „dudeln”. Wiedeński dudeln praktykowany jest głównie przez kobiety. To muzyka miejska, śpiewana w zamkniętych pomieszczeniach i ściśle związana z tradycją Heurigen. Z biegiem czasu śpiew stał się bardziej wyszukany i trudniejszy niż jodłowanie alpejskie. Obecnie kojarzony jest z wiedeńską piosenką i towarzyszącą jej muzyką Schrammel, a więc z instrumentami takimi jak klarnet, gitara lub harmonijka ustna, podczas gdy jodłowanie alpejskie pozostało czystą muzyką wokalną.

W Wiedniu można zapisać się na kursy jodłowania odbywające się w oddziałach VHS lub prowadzone przez osoby prywatne. Miłośnicy jodłowania mogą spotykać się też w ramach tzw. „Jodelstammtisch” (adresy można znaleźć w Internecie).

Treść listu pana Adama wysłanego 26.12.1981 r. z St. Georgen w Austrii do jego rodziny w Holandii (zachowana oryginalna pisownia)

St. Georgen, 26.12.1981

Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich od Adama. Kochani, chciałem Wam opisać, w jaki sposób dostałem się tu do Austrii. Tutaj dostałem się ostatnim pociągiem, jaki kursował z Polakami do Wiednia.

7.12.1981

Na granicy polsko-czeskiej Polacy odprawili nas w najlepszym porządku, ale za to Czesi powiedzieli, że nas dalej nie puszczą, bo Austriacy wprowadzili wizy, a my ich nie posiadamy. Czekaliśmy 4 godziny, wreszcie Czesi odebrali nam paszporty i próbowali wyrzucić z pociągu. Nie daliśmy się, Czesi zwątpili i puścili nas dalej.

8.12.1981

Na granicy czesko-austriackiej Czesi znowu odbierają nam paszporty i wyrzucają z pociągu. Stoimy 3 godziny, nie dajemy się wyrzucić, kłócimy się z nimi, w rezultacie puszczają nas. Przekraczamy granicę austriacką.

Przyjeżdżamy na pierwszą stację austriacką, tam otacza nas wojsko z karabinami i psami. Odbierają nam paszporty i każą się wracać z powrotem, bo nie mamy wiz austriackich. Stoimy tak kilka godzin, wreszcie jeden z Polaków pisze takie oświadczenie: „My, niżej podpisani prosimy kanclerza Austrii o azyl polityczny”. Podpisuje się około 100 osób. Austriacy natychmiast na to reagują, mówią nam, że każdy otrzyma wizę i po 400 szylingów. W tym miejscu odetchnąłem z ulgą, byłem bardzo szczęśliwy, że nie muszę wracać z powrotem.

Dostaję upragnioną wizę i jadę do Wiednia, a stamtąd do obozu dla uchodźców Traiskirchen, 20 km od Wiednia. Przed obozem kilkaset ludzi, często z małymi dziećmi, oczekuje na przyjęcie do obozu. Tego dnia wpuszczają tylko rodziny z małymi dziećmi i to nie wszystkich, ja nie mam szans. Jestem bardzo zmęczony, chce mi się spać, a tu nie ma gdzie. Wreszcie około 22.00 udaje mi się złapać nocleg w kempingu samochodowym u jednego Polaka.

9.12.1981

Śpię dość dobrze, ale rano muszę zapłacić 10 dolarów. O 6.00 jestem pod bramą do obozu, widzę, jak niektórzy śpią jeszcze na walizkach, a jest 10° mrozu. Tego dnia niestety czekam nadaremnie, puszczają tylko rodziny z dziećmi, dla rozgrzania kupuję butelkę rumu 80%, to mnie podnosi na duchu. Mam szylingi i kupuję coś do jedzenia i o 20.00 idę z powrotem szybko do kempingu, żeby ktoś mnie nie ubiegł.

10.12.1981

Ranitko jestem w obozie i jak zwykle przyjmują tylko rodziny, ale dokładnie o 12.30 udaje mi się dostać do obozu, odbierają nam paszporty i prowadzą na policję. Tam spisują dane, następnie idziemy na tajną policję, gdzie wypytują, z jakich powodów proszę o azyl i gdzie chcę jechać. Później znów na policję, gdzie odbierają odciski palców.

Teraz przenoszą nas na tzw. kwarantannę, to jest całe piętro z kilkunastoma salami i kilkadziesiąt łóżek na każdej. Udaje mi się znaleźć wolne łóżko na sali 89. Na drzwiach jest portret Sikorskiego i napis SOLIDARNOŚĆ trzymany przez orła w koronie.

Mam piętrowe łóżko, pode mną śpi bardzo fajna pani, z zawodu prawnik, jest bardzo sympatyczna, więc szybko zawieramy znajomość. Ona wybiera się do Republiki Północnoafrykańskiej i dyskutujemy o krajach, do których się wybieramy. Okazuje się, że RPA jest krajem, w którym można najwięcej zarobić, w moim fachu około 2 do 3 tys. dolarów. Na razie chcę jechać do RPA. Tej nocy śpię bardzo dobrze, jest ciepło i człowiek zjadł coś ciepłego od kilku dni.

11.12.1981

Cały dzień dyskutujemy z panią i innym facetem Andrzejem o Polsce i co nas jeszcze może czekać. Jeść dostajemy dość dobrze.

12.12.1981

Jak zwykle dyskusja.

13.12.1981

Mam ze sobą radio z Polski, włączam o 6.00, a tu spiker zapowiada wystąpienie Jaruzelskiego, no i ten sk... ogłasza stan wojenny. Wszyscy na sali skupiają się koło mojego łóżka, niektórzy płaczą, inni klną. Teraz dopiero zdaję sobie sprawę, że uciekłem jak gdyby katu spod topora. Austriacy są dla Polaków od tego momentu jeszcze bardziej przychylni, ktoś widział, jak jeden policjant rozplakał się, gdy oglądał TV o Polsce. Chcę napisać, że Austriacy to wspinały naród, my Polacy mamy im dużo do zawdzięczenia.

14., 15., 16.12.1981

Słuchamy przeważnie Wolną Europę.

17.12.1981

Kończy się kwarantanna i w tym dniu wysyłają nas do pensjonatów po całej Austrii. Mnie przydzielają pokój w Gasthof Schiff w St. Georgen. Jest to małe miasteczko wypoczynkowe kilka kilometrów od jugosłowiańskiej granicy.

Są tu bardzo piękne widoki, jezioro niedaleko, kino, dyskoteka. Mam pokój, jeść dają trzy razy dziennie, mieszka tu kilkaset Polaków emigrantów.

Pracy nie ma tu szans dostać, więc tylko jemy, śpimy i na spacerach chodzimy. Chcę się wybrać na dłuższą wycieczkę po Alpach, ale nie mam odpowiednich butów i ubrania, więc muszę dać sobie spokój.

Na Wigilię gospodarz Sznur zrobił nam niespodziankę, każdy dostał na gwiazdkę paczkę z żywnością i specjalne danie wigilijne. Śpiewaliśmy tego wieczora kolędy polskie, składaliśmy sobie życzenia, lamaliśmy się opłatkiem, wszyscy prawie płakali.

Święta zleciały mi na wspomnieniach o Was, o rodzicach i o Polsce.

Na Szczepana dowiedziałem się, że z normalnej budki telefonicznej można zadzwonić do Was, więc to zrobiłem. Naprawdę o mnie nie musicie się bać, ja sobie dam radę, ale nie wiem, co dzieje się w domu. Napisałem do domu list, ale chyba nie dojdzie, bo korespondencja jest cenzurowana i listy są wyrzucane.

Martwię się bardzo, ale nic nie mogę poradzić. Rodzicom nic nie mogą zrobić z mojego powodu, bo wyjechałem legalnie i nie wiedzą, gdzie jestem. Zresztą nie ja tylko to zrobiłem, jestem jednym z kilkuset tysięcy. Paszport mam ważny trzy lata i mogę być tak długo za granicą, a później zdecyduję, co robić dalej, do kraju nie chcę wracać.

Chcę jechać do RPA, kontrakt myślę podpisać na trzy lata, a później to się zobaczy, może przyjadę do Was, ale tylko z forszą.

Proszę odpiszcie mi jak najszybciej.
Adam

reklama



Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.
Rechtsanwalt

Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden
Rechtsanwältin
kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,
Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com



Kancelaria dr Agaty M. Wolińskiej-Umschaden jest międzynarodową kancelarią prawną z siedzibą w Gdańsku i w Wiedniu. Kancelaria oferuje szeroki zakres usług prawnych w zakresie rozstrzygania sporów, także na drodze arbitrażu,

prowadzi sprawy karne oraz postępowania administracyjne. Ponadto Kancelaria specjalizuje się w dziedzinie prawa medycznego, farmaceutycznego, kosmetycznego i żywnościowego. Świadczone przez Kancelarię usługi prawne opierają się zarówno o polski, jak i austriacki system prawny.

Oferujemy m.in.:

- doradztwo merytoryczne i reprezentację w procesach zarówno przed organami państwowymi, jak i sądami w zakresie sporów wynikłych ze świadczeń socjalnych, sporów pracowniczych oraz wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w procesach rozwodowych, o opiekę nad dziećmi, o podział majątku, w sporach alimentacyjnych (także transgranicznych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie polskim i prawie austriackim
- pomoc prawną w zakresie prawa karnego i karnego gospodarczego
- pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw i spółek handlowych
- specjalistyczne doradztwo w zakresie prawa medycznego, farmaceutycznego, produktów medycznych, suplementów diety, a także prawa żywnościowego i kosmetycznego
- dochodzenie roszczeń z tytułu szkód medycznych
- wsparcie merytoryczne oraz reprezentację w procesach roszczeniowych przeciwko ubezpieczycielowi
- Ponadto zapewniamy doradztwo prawne oraz reprezentację w procesach w zakresie:**
 - sporów budowlanych
 - prawa najmu
 - prawa transportowego
 - prawa franczyzowego
 - prawa pobytowego

Polska wieś w Turcji

W poprzednim numerze rozpoczęliśmy cykl artykułów pt. „Polonia w świecie”. Twórca vloga „Śladami Polonii w świecie”, Mateusz Jakubowski, zabrał nas do Brazylii, abyśmy mogli poznać tamtejszą Polonię, która wyemigrowała ze swojej ojczyzny przeszło 150 lat temu. Dzisiaj wybieramy się w mniej odległe, ale równie egzotyczne miejsce – do Turcji. To kolejny z tych krajów, które setki lat temu były gościnne dla Polaków.

Mateusz Jakubowski

Historia emigracji pierwszych Polaków do Turcji jest dość niezwykła i sięga daleko w przeszłość, do czasów, kiedy Turcja była Imperium Osmańskim. Gdy w 1795 roku dokonano trzeciego rozbioru Polski, Turcy byli świeżo po zakończeniu wojny z Imperium Rosyjskim. Ponieśli wtedy dotkliwe straty i utracili znaczną część swoich terytoriów. Stosunki między obydwoma imperiami były bardzo wrogie, kolejna wojna wisiała w powietrzu. Nic więc dziwnego, że Imperium Osmańskie stanęło po polskiej stronie, nie uznając rozbiorów i likwidacji państwa polskiego. Dzięki temu oba te kraje połączył symboliczny pomost, a Polacy zaczęli emigrować nad Bosfor. Trend ten nasilił się po nieudanym Powstaniu Listopadowym (1830), kiedy duża część powstańców, nie mając co ze sobą zrobić i gdzie się podziać, osiedliła się, mniej lub bardziej legalnie, w Imperium Osmańskim.

Stworzyli swoją małą ojczyznę

Spora grupa Polaków przybyłych do Konstantynopola, czyli dzisiejszego Stambułu, nie uszła uwadze polskiej inteligencji na wygnaniu. W Paryżu funkcjonował tzw. obóz Hotelu Lambert, kierowany przez księcia Adama Czartoryskiego. Była to organizacja patriotyczna, która m.in. sprawowała opiekę nad polską emigracją po przegranej

Powstaniu Listopadowym. Siłą rzeczy działalność ta prowadzona była także w kraju Osmanów. W 1841 roku nad Bosforem pojawiła się prawa ręka księcia Czartoryskiego – Michał Czajkowski. Wysłannik obozu Hotelu Lambert zakupił za zgodą sułtana ziemię położoną ok. 30 kilometrów od Konstantynopola i założył na jej terenach polską osadę, której nadano nazwę Adampol. W niedługim czasie społeczność wsi liczyła już kilkuset Polaków, którzy stworzyli z Adampola swoją małą ojczyznę. Rodacy zajęli się rolnictwem. Wybudowali kościół, a niedługo później uruchomili polską szkołę. Pracowali w ciężkich warunkach, starając się jakoś przetrwać.

I udało im się to. Adampol istnieje do dzisiaj. Mieszka w nim niecałe 500 osób, z czego kilka rodzin posługuje się językiem polskim. Położona pod Stambułem, w środku lasu, wieś jest znaną w Turcji miejscowością wypoczynkową.

Wiosną 2024 roku postanowiłem pojechać do Adampola, aby na własne oczy przekonać się, ile polskości pozostało tam do obecnych czasów.

Tylko kilku nas zostało

Początki wyjazdu były ciężkie. Niedługo po dotarciu do Turcji rozchorowałem się, przez co Adampol zawsze będzie mi się kojarzyć z

gorączką i kilkudniowym leżeniem w łóżku. Problemem były również poszukiwania osób do rozmowy. Nigdy dotąd próby nawiązania kontaktów nie poszły mi tak marnie. Moje maile i pisma do osób i instytucji w Adampolu pozostały bez odpowiedzi. Wszystkie. Nie odpisały mi nawet pensjonaty prowadzone przez polonijne rodziny. Zmartwiony tym ruszyłem na pierwszy spacer, zastanawiając się, czy znajdę kogokolwiek, kto porozmawia ze mną po polsku. Już po kilkunastu minutach okazało się, że moje obawy były niepotrzebne.

W pierwszej kolejności wybrałem się do Mari's Haus. To mały pensjonat, prowadzony wspólnie przez Fryderyka Nowickiego i jego żonę, a zarazem ich dom mieszkalny, który na przestrzeni dziesięcioleci został powiększony o kilka małych pokoi. Wpadliśmy na siebie już na samym wejściu. Fryderyk siedział przy kozie, łapiąc ciepło i przeglądając Facebooka. Na moje „dzień dobry” aż podskoczył. – *Dzień dobry! Z Polski przyjechał!* – rzucił i zaprosił mnie do stolika, dostawiając drugą szklaneczkę na czaj. Gospodarz wygląda bardzo dziarsko, jest pełen wigoru. Ciężko uwierzyć, że ma 75 lat. Po polsku mówi nienagannie, brzmi jak Polak i nie ma najmniejszego problemu z wysławianiem się w języku przodków. – *183 lata tu jesteśmy. I tu mieszkamy. W*

Adampolu, czyli w Polonezköy, bo Turcy zmienili nazwę na bardziej lokalną, znaczącą po prostu „polska wieś” – wytłumaczył mój rozmówca, dodając chwilę później, że widział moją wiadomość na swojej skrzynce pocztowej, ale zapomniał odpisać. Tyle się teraz dzieje, czasu nie ma w ogóle, a za dwa dni jedzie do Polski, więc nie wie, w co ręce włożyć.

– *Pierwszy to przyjechał mój pradziadek, Andrzej Nowicki. To był Polak, on był tutaj korzeniem, a my jesteśmy jego gałęziami. Jak ty, jesteśmy dokładnie Polakami. Przyjechali tu też wtedy Biskupski, Ziółkowski, Minakowski, Ochocki, Dochoda, Ryży... No Polacy tak się nazywają, nikt inny* – tłumaczy pan Fryderyk, dodając, że niestety większość Polaków opuściła Adampol. Przenieśli się... albo do grobów, albo zagranicę. – *Tylko kilku nas zostało* – dodaje ze smutkiem.

Zaczęła się turystyka robić

– *Dawniej się żyło z rolnictwa. Ale rolnictwo się skończyło. Pole puste, obory puste, teraz nawet mleko kupujemy z miasta. Zamiast tego od 1930 roku żyjemy z turystyki* – podkreśla pan Fryderyk. Widać to na każdym kroku. Nie sposób nie dostrzec, że pensjonat rodziny Nowickich jest jednym z wielu takich obiektów w Adampolu. Polonezköy straciło rolniczy charakter i stało się miejscem wypoczynkowym. Wszystko z powodu rozrastania się Stambułu, który swymi granicami dotarł w końcu do Adampola. Da-

lej był już tylko las, będący ogromną atrakcją dla mieszczuchów. Przyjeżdżano tu na wypoczynek. – *A jak zaczęli tu przyjeżdżać, to musieli jeść i pić, nie? A my z tego żyjemy* – dodaje mój rozmówca.

Ruszam dalej. Mari's Haus znajduje się obok głównej ulicy. Adampol jest mały, w zasadzie to tylko ulicówka z kilkoma małymi odnogami i drugą większą drogą. Na jej przecięciu znajduje się centrum wsi: dwie restauracje i jedyny sklep spożywczy. Jest weekend, więc rozłożono kilka straganów z pamiątkami. Kupuję na nich magnesy i idę przed siebie. Mijam dom polski, obecnie zamknięty i zapomniany. Mijam polskie rzeźby w drewnie, symbolizujące Polaków oraz ich ciężką pracę. Obok nich znajduje się kamienna tablica informująca o dacie powstania wsi. Po kilku minutach spaceru dochodzę do kolejnego polskiego punktu na mapie – Karczmy Krzycha. To biznes prowadzony przez rodzinę Ochockich, która osiedliła się w Adampolu kilkadziesiąt lat po założeniu tej osady.

Wita mnie Daniel Ochocki, głowa rodziny. Czarne włosy oprószone siwizną, duża charyzma, nienaganny język polski. Bije od niego pewność siebie. – *Nasze pokolenie pochodzi z wojska polskiego, które podlegało pod generała Bema. Pradziadek walczył o niepodległość Polski w wojnie krymskiej (w armii osmańskiej), ale niestety nie udało się. Po przegranej wojnie wrócili tu i część na stałe się osiedliła* – mówi gospodarz.

– *W ciężkich warunkach, ale sobie poradzili. Każdy początkowo miał tu na miejscu około hektara ziemi. Każdy miał dodatkowo jakieś zajęcie, albo był stolarzem, albo szewcem, albo miał ule. Mój dziadek miał produkcję butów. Świńskich butów z twardej skóry, co chodzą się w nich przez cały rok. Ale zmienił się charakter tego miejsca. Zaczęła się turystyka robić. Główni oficerowie, którzy w wojsku tureckim służyli, zaczęli przyjeżdżać na polowania – tłumaczył. – *Stambuł niedaleko, a Polonezköy to był wielki las, czyli idealne miejsce, żeby przyjechać, polować i korzystać z życia. No to prawie każdy z Polaków zaczął w swoich domach robić takie to małe pensjonatki, które z czasem zamieniały się w coś większego.**

I tak zostało do dzisiaj. Znaczna część Polonezköy to hotele, pensjonaty i restauracje, a wojskowi turyści zamienili się na mieszkańców Stambułu, którzy zmęczeni metropolią przyjeżdżają na wieś, aby odpocząć wśród natury.

Polskie biznesy wykupują Turcy

Adampol rósł w siłę, a jego mieszkańcy bogacili się. Z czasem jednak te zasoby polskości zaczęły się kurczyć. W wyniku przekształcenia się Imperium Osmańskiego w Turcję w 1923 roku ucierpiały mniejszości narodowe. Język polski oraz wszelkie polskie wpływy zostały wycofane z lokalnej szkoły, co spowodowało, że z biegiem lat



Polonezköy z lotu ptaka

foto: Mateusz Jakubowski



Wjazd do Polonezköy

coraz mniej osób potrafiło mówić po polsku. Nie było czasu uczyć dzieciaków języka, bo dorośli zajęci byli ciągle doglądaniem swoich biznesów. Kolejnym problemem dla Polaków był kryzys gospodarczy w Turcji i równoczesne otwarcie się Niemiec (RFN) na tureckich imigrantów w latach powojennych. Część polskich rodzin opuściła Polonezköy i wyjechała wtedy z Turcji. Od niedawna również sama popularność wsi stała się problemem dla Polonii – rodzinne polskie biznesy zaczęły wykupywać Turcy.

W chwili obecnej Polonezköy jest jednym z najpopularniejszych miejsc wypadowych pod Stambułem. W weekendy tworzą się tam korki, auta na stambulskich numerach rejestracyjnych stoją wszędzie. Do wsi przyjeżdżają autokary z turystami. Wieś ma duży potencjał, ale jest mała. W weekendy hotele są pozajmowane, restauracje wypełnione, nawet na kawę trzeba czekać w kolejce. Władze chcą przekształcić miejscowość w większe, bardziej nowoczesne turystyczne miasteczko.

Ostatnie polskie pokolenie

– *Adampol te swoje ładne czasy gubi* – mówi mi wójt Polonezköy Antoni Wilkoszewski. Od zawsze wójtem jest tu osoba polskiego pochodzenia. Tradycja ta utrzymała się do dzisiaj, mimo że w miejscowości jest dużo więcej Turków niż Polonusów, zresztą nawet Turcy głosują na osobę polskiego pochodzenia. To jeden z gwarantów tego, że polski duch tu nie zaginie. – *W Adampolu żyje około tysiąca mieszkańców, ale oficjalnie zameldowanych jest około 400 osób. A polskiego pochodzenia jest już tylko 25 osób* – mówi wójt gminy. – *Te ładne pola, zielen, wszystko będzie zabudowane, tyle pozwoleń budowlanych weszło! Turcy będą sobie wille budować. Na dowód tego Wilkoszewski podchodzi do okna i wskazuje*



Fryderyk Nowicki. Jak o sobie mówi: - Polak, taki jak my.

palcem: – *Tutaj działka jest, 50 domów będzie. A tam kolejna działka jest, 30 domów będzie, na tym zielonym terenie. Wszystkie zabudują, ale pozwolenia dostają jedynie prawdziwi, stuprocentowi Turcy. To oni będą się budować i to oni wchodzi na miejsce Polaków.*

Miałem okazję rozmawiać z innymi osobami, które mówiły dokładnie to samo. Chcąc zachować anonimowość starszy człowiek, Polak z piątego pokolenia z Adampolu, oprowadził mnie po swoim małym hotelu. Postawiony kilka lat temu taras restauracyjny wymaga remontu, bo drewniany parkiet złapał wilgoć i gnije. Człowiek ten skarży się, że urzędnicy nie wydają zgody na przeprowadzenie prac, tłumacząc się koniecznością ochrony środowiska. Las, natura, na co komu budowa. W tym samym czasie na działce obok rozstawiają się ciężkie pojazdy i lada moment rusza budowa małego osiedla. Będzie do niego prowadzić nowa, dwupasmowa ulica przechodząca przez całą wieś. W dodatku kilkadziesiąt metrów dalej powstanie małe centrum handlowe – wydano już pozwolenie na budowę. Nadchodzi tysiące mieszkańców – podsumowuje wójt, dodając z całą stanowczością: – *Jesteśmy*

ostatnim polskim pokoleniem w Adampolu. Po nas to tylko ślady zostaną, kościół i cmentarz. I Turek.

Trzymają się tu razem

W ciągu najbliższych dni odwiedzam kilka innych rodzin z polskimi korzeniami. Wszyscy robią to samo – prowadzą hotel z restauracją. W dwóch restauracjach jem polskie potrawy: pierogi ruskie, barszcz, sernik... Pyszności. I nawet menu w restauracjach występuje w języku polskim. Polskie rodziny żyją obok siebie, robią to samo, ale nie rywalizują ze sobą. Rozumieją się doskonale, bo ich życie jest bardzo podobne. Zarządzanie biznesem, wyjazd do miasta po zakupy do knajpy, msza w niedzielę i wspólne picie herbaty. Trzymają się tu razem. Jak powiedziała mi pewna właścicielka hotelu: – *Nie mamy takiego luksusu, żeby się kłócić lub nie rozmawiać z jakąś rodziną. Bo jest ich za mało. Stąd wszelkie problemy rozwiązuję się od razu, aby podać sobie na koniec rękę i nie niszczyć resztek tego, co zostało. – Bo jakby to wyglądało, gdybyśmy kłócili się ze sobą, jakie świadectwo dawilibyśmy innym, którzy na nas patrzą?* – pyta.

Zwłaszcza że zostało tak mało. Dwa-dziesiąt, może trzydzieści osób mówiących po polsku, kilka hoteli, pensjonatów i restauracji. A przecież wkrótce i to może zniknąć. Pozostanie polski kościół, piękny cmentarz z niesamowitymi, polskimi nagrobkami, oraz dom pamięci, czyli dawna, licząca 150 lat chata rodziny Ryżych, w której magazynowane i eksponowane są pamiątki po pierwszych osadnikach. Książki, oryginalny wystrój i wyposażenie chaty, trochę dokumentów i zdjęć. To wszystko.

Młodzi wyjechali

W Polonezköy żyje na co dzień zaledwie garstka młodych ludzi. Pomijając nowych tureckich mieszkańców, dawne polskie rodziny potraciły młodych. Większość z nich



Polskie rzeźby w sercu wsi

siedzi za granicą, w takich krajach jak Niemcy, Holandia, USA, a nawet Australia. Pewna rodzina wróciła nawet do Polski i osiedliła się w Łodzi.

Próbowałem spotkać się z kimś młodym, kto mówi po polsku. W tak małym środowisku nie miałem problemu z ustaleniem, czy ktoś taki w ogóle tu przebywa. Okazało się, że tylko dwóch nastolatków mówi tutaj po polsku. To bracia, najmłodsze pokolenie rodziny Dochodów. Na studia dojeżdżają do Stambułu. Przyszłości nie wiążą jednak z Adampolem. Na razie pomagają prowadzić restaurację, ale jak tylko zakończą swoje sprawy, wyjadą za granicę. Tu nie ma sensu siedzieć. Brak perspektyw, brak rówieśników. Po co tu być, jak nie ma nikogo i niczego? A o Polonię ciężko walczyć, bo nie ma dla niej szansy. – *Jak mamy utrzymać polskość, skoro nas nie ma? Młodzi wyjechali, zostali starzy, z których prawie wszyscy umarli* – mówi młody Dochoda, dodając,

że lada moment Adampol nie będzie polską wioską, tylko po prostu podmiejską atrakcją wypoczynkową dla mieszkańców Stambułu. Serce boli, ale to normalne, nic się nie da zrobić.

W podobnym tonie wypowiada się Antoni, młody chłopak z innej polskiej rodziny. Rozmawialiśmy po angielsku, bo nie zna polskiego. Potwierdził, że w chwili obecnej panuje wielki popyt na okoliczną ziemię. – *Ceny wywindowały w górę i praktycznie każdy Polak chce sprzedać swoje nieruchomości* – powiedział. – *Polonezköy nie będzie już takie same za trzy, może cztery lata. Ma jednak nadzieję, że coś może się zmienić. – Potrzeba nam nauczyciela języka polskiego. Gdyby tylko polska strona mogła tu kogoś przysłać, aby prowadził lekcje, to na pewno znalazłoby się z 10–20 osób, które chciałyby nauczyć się języka. To jedyne sposoby, aby jakoś pchnąć sytuację do przodu. Część osób z polskich rodzin*

deklaruje, że chciałaby nauczyć się języka polskiego. Czy to by coś zmieniło? Ciężko powiedzieć, młodych i tak nie ma, a starzy zaczynają odchodzić.

Czas pędzi nieubłaganie

Wyjazd kończę spacerem po lesie. Właśnie po to większość ludzi tutaj przyjeżdża. Znajdziemy tu piękne, turystyczne ścieżki, dające kilka godzin spaceru wśród zieleni, wody i zwierząt. Raj dla miłośnika. Można złapać oddech i w spokoju zebrać myśli. A perspektywy utrzymania się Polonii w Polonezköy nie napawają optymizmem. Są



Polski nagrobek na cmentarzu w Polonezköy

to pewnie jej ostatnie lata. Mimo że wszyscy starają się trzymać razem, czas pędzi nieubłaganie. Kościół jest pusty, na mszach pojawia się 15–20 osób, sami seniorzy. Co jakiś czas któryś z nich odchodzi. Młodych nie ma. Polskich restauracji ubywa, a tureckich przybywa. Nawet wójta nie ma już polskiego. 31 marca 2024 roku odbyły się wybory samorządowe, po których pierwszy raz w historii wójtem Polonezköy został Turek. Coraz trudniej zauważyć, że Adampol był polską wsią. Tylko cmentarz o tym przypomina. Pelen Ryżych, Ochockich, Biskupskich, Kępków, Wilkoszewskich, Michałowskich, Nowickich i całej rzeszy innych osób, które kiedyś szukały tu lepszego życia.



Polski cmentarz w Polonezköy



O tańcu, będącym nieodłącznym elementem natury człowieka, oraz o tym, jak malować ruch, rozmawiamy z mieszkającą w Wiedniu wieloletnią choreografką i tancerką Honoratą Perzanowską.

Taniec

to moje schronienie

Rozmawia Anita Sochacka

Skąd zrodziło się Pani zainteresowanie tańcem i choreografią? Czy to rodzinna tradycja, czy szczęśliwy zbieg okoliczności?

– Myślę, że mogę to nazwać przedłużeniem artystycznej atmosfery w moim domu rodzinnym. Gdy byłam jeszcze małą dziewczynką, moja mama codziennie rano grała mi i mojemu rodzeństwu na fortepianie i śpiewała radosne piosenki. Zawsze była otwarta na wszystkie moje pomysły, starała się wykrzesać ze mnie kreatywność. Z kolei mój tata tworzył instalacje i rzeźby z drzew i roślin w naszym ogrodzie, a każdego lata chodził na rękach pomiędzy nimi. Wyglądało to jak prawdziwy performance. Z zainteresowaniem na nich patrzyłam, tatę uważałam za magika, a mamę za artystkę. Nigdy nie zajmowali się tańcem, mnie jednak towarzyszy on od najmłodszych lat. To właśnie rodzice zapisali mnie na pierwsze zajęcia taneczne, a później na tej drodze mocno wspierali. Jestem szczęściarą, że mam rodziców, którzy rozumieją mnie i to, jak bardzo tańca potrzebowałam.

Jak przebiegała Pani edukacja artystyczna? Z jakimi ośrodkami i szkołami była Pani związana?

– Nie jestem w stanie zliczyć wszystkich miejsc, do których zdążyłam zawitać na swojej drodze. Zaczęłam od tańca towarzy-

skiego, który przez kilkanaście lat trenowałam w Warszawie. Nieco później zaczęłam eksperymentować z tańcem współczesnym. Po ukończeniu szkoły średniej wyjechałam do Florencji, do Opus Ballet School, gdzie mogłam uczyć się od międzynarodowych nauczycieli baletu, tańca współczesnego oraz modernu. Mogę również wspomnieć Broadway Dance Center w Nowym Jorku, w którym udało mi się trenować kilka lat temu. Było to dla mnie bardzo znaczące, ponieważ marzyłam o tym od najmłodszych lat.

Udało się Pani zamienić hobby na pracę. Czy zatem z choreografii i tańca można się utrzymać?

– W rzeczywistości udało mi się przekuć moją pasję w pracę zawodową. Prowadzę szkołę tańca w Wiedniu, organizuję warsztaty i wydarzenia taneczne, a także realizuję różnorodne projekty choreograficzne. Właściwie to nie wyobrażam sobie już innego życia. Może trudno w to uwierzyć, ale zaczęłam uczyć tańca już w wieku 14 lat, a w tym samym czasie przygotowałam pierwszy pokaz taneczny moich uczniów. Dzięki temu mogłam opłacać sobie dodatkowe lekcje tańca w Warszawie i uczestniczyć w większej liczbie szkoleń. Bywały dni, że byłam bardzo zmęczoną nastolatką, niemniej bardzo szczęśliwą. Tak to właśnie teraz wspominam.

Jak wyglądał przykładowy dzień z życia tej nastolatki?

– Dość hardcorowo, powiedziałabym (śmiech). Od godziny 8.00 do 15.00 zajęcia w szkole. Do niej dowoził mnie codziennie tato, z Wołomina do Warszawy i z powrotem było to półtorej godziny jazdy. Następnie obiad, a popołudniami prowadziłam już zajęcia taneczne w moim mieście. Bywało, że wracałam do domu po północy.

Realizuje Pani swoje pomysły, np. autorski program malowania tańcem („Jak malować ruch”), wyklada Pani w USA. Gdzie i w jaki sposób odbywa się kurs, skoro przebywa Pani w Europie? Czy dla aktywności takich, jak malarstwo czy taniec, nie jest niezbędny kontakt twarzą w twarz?

– Program „Learn From A Ballerina: How to Paint Movement” prowadzę online, co umożliwi mi dotarcie do uczniów na całym świecie, niezależnie od mojej lokalizacji. Choć kontakt twarzą w twarz ma swoje zalety, technologia pozwala na skuteczne nauczanie i inspirujące zajęcia nawet na odległość. Sama nie jestem malarką, ale im więcej uczę się o tańcu i malarstwie, tym bardziej zdaję sobie sprawę, że są one tym samym. Każdy obraz jest jak spektakl taneczny. Jako tancerka prowadzę lekcje dla malarzy, podczas których omawiamy pięć

czynników, z których składa się zarówno obraz, jak i spektakl taneczny. Są nimi kolor, gest, tempo, rytm i improwizacja. W moim przekonaniu malarze mogą się uczyć od tancerzy w takim samym stopniu, jak choreografowie mogą się uczyć od malarzy, np. postrzegania kolorów.

Jakimi osiągnięciami może się Pani pochwalić? Skąd czerpie Pani inspirację?

– Jestem dumna z wielu projektów, które zrealizowałam, w tym z choreografii do ponad 28 przedstawień taneczno-teatralnych w Polsce oraz z mojego autorskiego programu „Learn From a Ballerina: How To Paint Movement”. W 2017 r. przygotowałam choreografię „Romantyczność” dla zespołu Warsaw Ballet. Mogę wymienić również występ na Florence Dance Festival w 2021 r. z moją solową choreografią „They Live Forever”. Był to hołd złożony dla trzech nieśmiertelnych legend muzyki: Luciano Pavarottiego, Elvisa Presleya i Jamesa Browna. Zakwalifikowanie się było dla mnie wielkim wyróżnieniem, ponieważ oprócz mnie występowali tancerze z całego świata. Inspirację czerpię z wielu źródeł – z natury, literatury, muzyki, a także z obserwacji codziennego życia i emocji ludzkich. Jednak moją największą inspiracją są moi uczniowie. Na zajęciach obserwuję ich improwizacje taneczne, na podstawie których następnie tworzę choreografię.

Oglądając na Youtube.pl fragmenty jednej z Pani wcześniejszych realizacji zwróciłam uwagę, iż w pewnym momencie publiczność wstała z miejsc i zaczęła się rytmicznie kołysać i poruszać.

– To był eksperymentalny projekt z seniorami, zatytułowany „Sweet dreams”. Artyści tańczyli na scenie do utworów z lat 80., podczas gdy publiczność stanowili seniorzy. Wówczas zaproponowałam im, by – jeśli czują potrzebę – wstali z miejsc i zaczęli tańczyć, a nawet dołączyli do artystów. Wielu tak uczyniło, gdyż jak wynika z naszego eksperymentu, każdy z nas może marzyć, a taniec jest naszą naturalną potrzebą, niezależnie od wieku.

Obecnie mieszka Pani w Wiedniu.

Co Panią tu sprowadziło i jak udało się Pani tu zaistnieć artystycznie i zawodowo?

– Do Wiednia przyjechałam, aby rozwijać swoje umiejętności i poszerzać horyzonty artystyczne. Wiedeń, jako jedno z centrów kulturalnych Europy, oferuje wiele możliwości dla artystów. Przebywam tu od ponad roku. Początkowo w prowadzonym przeze mnie kursie uczestniczyło kilku Polaków, w przeciagu kilku miesięcy grupa rozrosła się do 30 osób i wszyscy wystąpili w kwietniu w 2024 r. na deskach teatru Atelier w Wiedniu.

Stawia Pani na promocję tańca w jednej z najbardziej roztańczonych stolic świata. I to zarówno w zakresie tańca indywidualnego, jak i uczestniczącego, grupowego. Co nowatorskiego ma Pani Wiedniowi do zaoferowania?

– Łączę różne style i techniki taneczne, aby stworzyć unikatowe doświadczenia dla moich uczniów i widzów. „Taniec kreatywny” zawiera elementy tańca współczesnego, baletu oraz tanecznej improwizacji. Każde zajęcie są nowym spektaklem, gdzie językiem wypowiedzi jest ruch, a nie słowa. Poprzez eksplorowanie różnych form i stylów tańca uczestnicy zajęć rozwijają swoje umiejętności taneczne, budują pewność siebie oraz odkrywają swoją tożsamość artystyczną.

W kwietniu tego roku w Teatrze Atelier w Wiedniu odbyła się gala, podczas której wystąpili uczniowie Honorata Tanzschule. Mogłaby Pani przybliżyć szczegóły tego wydarzenia? Czy planowane są kolejne edycje?

– Gala, która odbyła się 21 kwietnia 2024 r. w Teatrze Atelier w Wiedniu, była dla mnie i moich uczniów wyjątkowym doświadczeniem. Wystąpiło sześć grup tanecznych z Honorata Tanzschule, prezentując różnorodne etiudy i czerpiąc inspirację z choreografii innych grup. Specjalnymi gośćmi wieczoru byli Thomas Vava, wybitny malarz



Honorata Perzanowska

i autor wystawy „Acholi Dance”, oraz Adrian Kubacki, utalentowany tancerz i absolwent Opus Ballet School. Kulminacją wieczoru była etiuda finałowa „Mad World” („Szalony Świat”), w której występowali jednocześnie tancerze ze wszystkich grup, a także goście specjalni wieczoru. Dopisała również publiczność, która wypełniła po brzegi wnętrze teatru. Już planuję kolejne gale i będę na bieżąco informować o szczegółach przyszłych wydarzeń w naszych mediach społecznościowych.

Edukacja publiczna na poziomie elementarnym i średnim niespecjalnie skupia się na wspieraniu postaw artystycznych. O ile w przedszkolu prowadzone są zajęcia ruchowe i muzyczne, o tyle przez szkołę podstawową można przejść bez znajomości nut, poczucia rytmu czy przeżyć estetycznych, związanych z mieszaniem farb na palecie. Pani natomiast chce tą formą wyrazu artystycznego zainteresować i młodszych, i starszych, Polaków, Austriaków, jak i przedstawicieli innych nacji. Jak się to Pani udaje?

– Ruch i taniec są nieodłącznymi elementami ludzkiej natury. Niezależnie od wieku, zawsze znajdują się osoby, które chcą tańczyć, ponieważ taniec pozwala na pełniejsze przeżywanie życia, wyrażanie siebie i łączenie się z innymi ludźmi. Bez względu na to, czy jest to spontaniczny taniec dzieci, profesjonalistów, czy seniorów-amatorów.

Dla mnie fascynujące jest to, że mogę zarówno zachęcać, jak i być tego świadkiem.

Czym dla Pani jest taniec? Jaki jego rodzaj jest Pani najbliższy i dlaczego?

– Taniec to moje schronienie. Daje mi wolność, gdy czuję, że potrzebuję więcej oddechu i przestrzeni. Najbliższy jest mi taniec kreatywny, ponieważ pozwala na swobodę ruchu i eksperymentowanie z różnymi technikami. W tańcu kreatywnym można podążać za tradycyjnymi schematami, aby za chwilę, bez żadnych konsekwencji, móc je złamać i odkryć zupełnie nowe formy. Myślę, że to jeden z najpiękniejszych jego aspektów.

Jakie są Pani dalsze marzenia związane z tańcem i działalnością artystyczną?

– Tańczyć i tworzyć tyle, ile to możliwe. Mieć przestrzeń do tego, aby moje myśli były absolutnie skupione na choreografii. Chciałabym spotkać jak najwięcej osób, które pragną tańczyć. Każdy tancerz jest inny, każda osoba wnosi nową, unikatową jakość do danej choreografii, nad którą pracuję. Dla mnie niezwykle cenne jest móc obserwować, jak choreografie ewoluują wraz z udziałem różnych uczestników zajęć, niezależnie od wieku – seniorów, dorosłych czy małych dzieci. Najciekawsze jest spotkanie człowieka z człowiekiem, ponieważ każdy ma w sobie coś wyjątkowego.



Honorata Perzanowska ze swoją uczennicą

Na koniec proszę o garść informacji praktycznych: gdzie i kiedy w Wiedniu można będzie uczestniczyć w organizowanym przez Panią wydarzeniu tanecznym? Czy można siebie lub swoje dziecko zapisać w nowym roku szkolnym na zajęcia taneczne?

– Prowadzę zajęcia dla dzieci, młodzieży, dorosłych i seniorów. Zajęcia taneczne odbywają się w dwóch lokalizacjach w Wiedniu: w 10. dzielnicy przy Patrubangasse 9 oraz w 3. dzielnicy przy Ungargasse 3. Obecnie szukamy również lokalizacji w 21. i 22. dzielnicy. Na koniec każdego semestru nasi uczniowie występują na scenie teatru. Wszystkie informacje są na bieżąco aktualizowane na naszych profilach na Facebooku i Instagramie: Honorata Tanzschule.



Występ dzieci ze szkoły tańca Honorata Tanzschule

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych



MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz. 15.30 do 20.00.



mgr Renata KIERES
dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI
oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG

A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2

tel. 877 52 69, faks 877 58 29

tel. kom. 0664 / 44 28 035

E-mail: office@strohmer-translations.at

www.strohmer-translations.at



Stanisław KIERES
tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

oferuje następujące usługi:

- Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczanie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

PRZYSTĘPNE CENY!

np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.

Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.

(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:

Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny pod numerem (0043 1) 877 52 69 lub 0664 / 44 28 035

rok
założenia firmy
1986

SPORT ZAWAŻYŁ NA CAŁYM MOIM ŻYCIU

Jest Pan byłym piłkarzem ręcznym Spójni Gdańsk, trzykrotnym mistrzem Polski, trzykrotnym zdobywcą Pucharu Polski, reprezentantem Polski, olimpijczykiem z 1972 r., zdobywcą czwartego miejsca na mistrzostwach świata w 1974 r., trenerem i nauczycielem wychowania fizycznego. Jaką rolę odegrał sport w Pańskim życiu i czy jest on ważny również dziś?

– Sześćdziesiąt lat temu sport był dla mnie ucieczką przed ulicą, podobnie jak dla wielu innych sportowców w Polsce. Lepiej było chodzić na treningi, niż obrabiać kioski Ruchu. Wychowywałem się w jednej z najgorszych dzielnic Gdyni, ale i tu na podwórku organizowaliśmy sobie igrzyska olimpijskie: biegaliśmy dookoła bloku, skakaliśmy w dal, graliśmy deseczkami w tenisa, gdyż nie było rakiet. Nie mając rowerów biegaliśmy z kółkiem na drucie. W tamtych czasach uprawianie sportu było wyłącznie amatorskie, zresztą straszono nas sportem zawodowym w Ameryce. Części kolegów z ulicy udało się przeskoczyć do sportu, ale niektórzy moi rówieśnicy wylądowali po drugiej stronie.

Treningi odbywały się 3–4 razy w tygodniu, a ja będąc już 18-latką uprawiałem dwie dyscypliny: koszykówkę i piłkę ręczną. Z tego powodu trenowałem za dwóch. Zaprocentowało to u mnie do tego stopnia, że w wieku 20 lat szedłem jak burza. Nigdy nie bywałem na zgrupowaniach juniorskich czy w reprezentacji juniorów. Zostałem wciągnięty od razu do sportu seniorskiego, gdzie zrobiłem w krótkim czasie szalony postęp. Po dwóch latach treningów w klubie zostałem powołany do reprezentacji Polski.

W tym czasie, po ukończeniu szkoły zawodowej w Gdyni, pracowałem jako elektryk w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. W wieku 18 lat dostałem, jak każdy młody chłopak, powołanie do wojska. Ale mój trener Janusz Czerwiński stwierdził: „Garbus”, jak pójdziesz do wojska, to

O igrzyskach olimpijskich na podwórku w Gdyni, w Monachium, Seulu i Paryżu rozmawiamy z Andrzejem Lechem, byłym piłkarzem ręcznym, olimpijczykiem, wieloletnim działaczem polonijnym i byłym prezesem Forum Polonii w Austrii.

Rozmawia Anita Sochacka

po dwóch latach w jednostce wojskowej Braniewie czeka cię koniec kariery sportowej.

I jak Pan sobie z tym poradził?

– Zapisalem się więc do Technikum Komunikacyjnego w Gdańsku, które ukończyłem ze świadectwem maturalnym. Potem poszedłem na studia do Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Gdańsku-Oliwie. Egzamin wstępny z biologii oblałem, bo nigdy takiego przedmiotu w szkole nie miałem. Dzięki interwencji działaczy sportowych dopuszczono mnie do stworzonego dla mnie dodatkowego egzaminu poprawkowego, który zdałem, i zostałem studentem.

Wtedy to wprowadzono przepis, zgodnie z którym mistrz czy reprezentant Polski po maturze może być przyjęty bez egzaminów na sportową uczelnię. Już w pierwszym semestrze trzeba było zdać anatomię, gdyż w przeciwnym wypadku wylatywało się ze studiów prosto do wojska. Motywacja, by utrzymać się na studiach, była zatem duża. Ówczesne społeczeństwo socjalistyczne funkcjonowało według wpajanej mu zasady: nakazów i zakazów. To były wytyczne pedagogiki socjalistycznej po-

cząwszy od lat 50. System wymuszał na nas, byśmy kontynuowali naukę, a po latach widzę, że to wcale nie było takie złe.

Wybrał Pan więc właściwą drogę?

– Wybór sportu zaważył na całym moim późniejszym życiu. Dzięki niemu nauczyłem się pracy, systematyczności, stawiania sobie celów, wychodzenia z inicjatywą, podejmowania decyzji, ale i dyscypliny zbiorowej. Wychowanie w zespole, moim zdaniem, jest bowiem najlepszym rodzajem edukacji socjalnej. Spójrzmy, jak dzieci dzieliły się na drużyny. Na podwórku przychodzi z piłką gruby chłopiec, który nie umie się ruszać i biegać, ale mówi: ja będę grał na środku ataku. Od kolegów usłyszy: dawaj tę piłkę, lepiej idź na bramkę i nie przeszkadzaj. Brutalność i szczerść dzieci w momencie podejmowania decyzji jest wyjątkowa. Jak dostaniemy taką dobrą szkołę w grupie, to potem przez całe życie można na tym bazować.

Zespołowe gry sportowe dają niesamowite doświadczenie budowania trwałych relacji, opartych na szczerści i zaufaniu do drugiego. Z kolegami, których nie widziałem nawet i 60 lat,

mogę serdecznie spotkać się po latach, bo graliśmy w jednej drużynie. Obserwowaliśmy to też podczas olimpiady w Paryżu, gdzie gracze jednej drużyny byli ze sobą sportowo, mentalnie i psychicznie związani i dawali sobie wzajemne poczucie bezpieczeństwa. To jest cecha charakterystyczna sportów zespołowych, nieporównywalna np. z sytuacją pływaka, który pływając setki metrów spotyka się tylko ze ścianą. Sport to wizja, która pozostała we mnie na zawsze.

W Paryżu w dniach od 26 lipca do 11 sierpnia 2024 r. trwało największe święto sportowe. Czym są igrzyska olimpijskie dla sportowca i z jakimi wspomnieniami wiąże się Pana udział w olimpiadzie w 1972 roku?

– Konsekwencją dziecięcych olimpijskich marzeń, realizowanych na podwórku, są nadzieje pielęgnowane oraz urzeczywistniane już w dorosłym wieku. Przykład paryskiej olimpiady pokazuje, że na wszystkich, nawet najodleglejszych krańcach świata, jeżeli ktoś sobie coś wymarzy i temu marzeniu podporządkuje swoje działania, to może je spełnić. I choć piłka ręczna nie była przez wiele lat po wojnie dyscypliną olimpijską, to jako konkurencja drużynowa w 7-osobowych zespołach zadebiutowała w Monachium w 1972 roku. Wcześniej, na olimpiadzie w 1936 r. w Berlinie, rozgrywana była na boisku do piłki nożnej, nazywana szczyptorniakiem, praktycznie była zupełnie inną dyscypliną.

Kwalifikacje do turnieju przeszliśmy z powodzeniem w Hiszpanii. Cieszyliśmy się z samego faktu awansu na igrzyska, mimo że w Monachium nie zdobyliśmy medalu, choć był on w naszym zasięgu. Na olimpiadzie cieniem położył się palestyński zamach na ekipę izraelską. Praktycznie wszystko wówczas się posypało, chociaż szef MKOL-u po jednym dniu przerwy ogłosił, że gry będą kontynuowane. Byliśmy piekielnie zli na ten akt terroru, kilku izraelskich zapaśników, ofiar zamachu, miało polskie korzenie. W konsekwencji nam ten medal uciekł. Dopiero 4 lata później, w Montrealu w 1976 r. Polska zdobyła, jak do tej pory, jedyny, brązowy krążek igrzysk olimpijskich w tej dyscyplinie.

Igrzyska są areną pokojowego konkurowania między zawodnikami. W antyku zawieszano broń podczas zmagania sportowych. Współcześnie sport jest jednak mocno związany z polityką. Czy w sporcie należy zachować neutralność, czy raczej oczekuje się od sportowca zajęcia stanowiska?

– Jeżeli założymy, że sport oparty jest na zasadzie fair play, to ma być fair play, bez wojny. Wszystkie aktualne polityczne i dyplomatyczne zabiegi, jak np. z flagą, pod wspólną flagą czy



foto: Sławomir Iwanowski

bez flagi, z hymnem czy bez, mają charakter kosmetyczny. Często wysuwa się argument, że zawodnik z Rosji nie odpowiada za politykę Putina i nie ma na nią wpływu, ale odwróćmy to pytanie: czy Putin odpowiada za tego zawodnika i czy ma na niego wpływ. To tak jak na wojnie, każdy walczy o swoje życie, chce przeżyć, a dość łatwo jest osądzić, że zdradził ojczyznę, uciekł, przeszedł na drugą stronę. Wybór jest pomiędzy dać się zabić albo uratować życie i coś jeszcze w życiu dobrego zrobić. Jakim prawem mamy oceniać indywidualne dylematy ludzkie? Tu nie ma jednoznacznych odpowiedzi.

Na olimpiadzie w Monachium zajął Pan wraz z drużyną 10. miejsce. W grupie stoczono potyczki z Danią (wygrana), Szwecją (remis) i Związkiem Radzieckim (porażka). Czy dało Panu satysfakcję strzelenie bramki Związkiemu Radzieckiemu?

– Do meczu z Rosjanami przystępowaliśmy ze świadomością, że dzień wcześniej sędziowie z Niemiec Wschodnich DDR stanęli nam na drodze do medalu. Wiedzieliśmy, że będzie piekiel-

nie trudno wygrać to spotkanie i rzeczywiście, już na początku, chyba w 10. minucie, rosyjski zawodnik sfalował naszego bramkarza, Andrzeja Szymczaka, na tyle poważnie, że ten musiał opuścić plac gry. Wśród młodych zmienników. Równocześnie za naszymi plecami Szwedzi dogadali się z Duńczykami, wygrywając mecz dwoma punktami.

Ostatecznie z grupy wyszli Rosjanie i Szwedzi. Klimat w drużynie nam się wtedy posypał. Ze Związkiem Radzieckim zawsze graliśmy na najwyższym poziomie sportowym i moralnym, podobnie też miały polskie drużyny ze wszystkich innych dyscyplin. Motywowaliśmy się nawet tym, że mogliśmy być przedostatni w tabeli, o ile tylko ostatni byłiby Rosjanie. Wpływało to z naszych charakterów, nikt nie musiał nas specjalnie motywować. Chociaż, co ciekawe, poza boiskiem mieliśmy z nimi dobre stosunki. Nikt z nas nie mówił obcymi językami, byliśmy międzynarodowymi analfabetami, znaliśmy tylko rosyjski, więc z kim mogliśmy się dogadać, jak nie z nimi. Wtedy ukuto powiedzenie, że Rosjanie to dobrzy ludzie, tylko system jest zły.



foto: Sławomir Iwanowski

Andrzej Lech

Podczas tegorocznych zmagania w Paryżu Polacy mieli duże nadzieje olimpijskie. Jak bardzo były one realne? Jakie były Pańskie oczekiwania?

– Zdecydowanie mniejsze niż podczas poprzednich igrzysk w Tokio. Słabsze wyniki polskich zawodniczek i zawodników w ostatnich dwóch latach spowodowały znaczny spadek oczekiwań w strefie medalowej. I tak też się stało: wypadliśmy średnio, ale np. siatkarze po 48 latach dojechali do srebrnego medalu, czyli osiągnęli sukces. Niestety, jest w kraju grupa ludzi ogłaszająca wręcz żałobę z powodu przegranej finału. Współczesne społeczeństwo w większości operuje krytyką, nie szuka pozytywów i zachęty.

Same igrzyska zorganizowane przez Francuzów oceniam bardzo dobrze, zwłaszcza w obliczu problemów, z jakimi się borykali, np. zagrożenie terrorystyczne czy strajki. Sportowo równie dobrze się zaprezentowali (64 krążki i 5. miejsce w klasyfikacji medalowej, najwyższe spośród krajów Europy). Francja mogłaby stanowić wzorcowy model szkolenia sportowego dla Polski, nie zaś Stany Zjednoczone czy Chiny, których metody są odmienne. Kulturowo Polsce jest zresztą bliżej do europejskiej Francji. We Francji szkoła trwa 4 dni w tygodniu, w każdą środę uczniowie uprawiają sport w halach, na boiskach, bieżniach, pływalniach, lodowiskach czy stokach narciarskich. System taki wprowadzono wiele dekad temu i teraz długofalowe szkolenie przynosi rezultaty. Wprawdzie aktualnie w Polsce coraz więcej osób uprawia amatorsko sport i miliony robi to bez medali olimpijskich. I bardzo dobrze, niech społeczeństwo łapie bakcyła, niech wpisze sport w swoje DNA.

Sportowcy mierzą się z ogromną presją nakładaną przez samych siebie, ale i przejmowaną z zewnątrz. Jaka jest rola treningu i trenera, by w kluczowym momencie zachować przytomność umysłu i zimną krew?

– W treningu chodzi o powtarzalność ruchu, myślenia i przygotowania, co ma prowadzić do osiągnięcia doskonałości. To metoda, która paradoksalnie nie daje gwarancji. Trener jest inicjatorem, przygotowującym zawodnika czy zespół do największych wysiłków i sukcesów. Szkoleniowiec z doświadczeniem jest połączeniem wizjonera i mentora mającego receptę na sukces sportowy. Innymi słowy kimś, kto wie, co należy zrobić i jak to należy zrobić. Jeżeli uda mu się dotrzeć do zawodnika, to później są wyniki i powody do radości. Tyle że nawet w najważniejszym finałowym starciu nie ma gwarancji, bo za plecami lub po drugiej stronie jest również dobrze przygotowany i zmotywowany

przeciwnik.

Nie ma jednej cechy decydującej o wygranej. Składa się na nią szereg komponentów, takich jak szybkość, zwinność, wytrzymałość i siła. Nie można powiedzieć, że np. jak będziemy silni, to wygramy, lub jak będziemy szybcy, to wygramy. Wszystko to jest niezbędne, podobnie i wiara w zwycięstwo, a na koniec jeszcze... szczęście. Niezwykle ważny jest mental, tu zdecydowanie górują Amerykanie, którzy są tak wychowywani i od małego słyszą: America first. Na tej bazie można iść śmiało w życie.

Powoli podejście do coachingu zmienia się też w Polsce. Przywołajmy przykład półfinału siatkarzy na olimpiadzie w Paryżu: przed ostatnią akcją trener bierze czas i mówi zawodnikom: jest jedna piłka = one ball. Na to włącza się jeden z zawodników i w nieparlamentarnych słowach krótko wzywa innych do walki. Drużyna leżąca na plecach nagle się podniosła i przegrany mecz wygrała. Trener Francuzów tak to skomentował swoim zawodnikom: Widzieliście, co Polacy zrobili z Amerykanami? Jak się im pozwoli, to wygrają z każdym.

Co i kiedy sprowadziło Pana do Austrii? Czy również na emigracji zajmował się Pan sportem?

– Do Austrii po raz pierwszy przyjechałem w 1965 r. z drużyną Spójni Gdańsk, na zaproszenie związków zawodowych z okazji 10-lecia wyzwolenia Austrii spod okupacji radzieckiej. Spędziliśmy tu kilka dni. Dekadę później, w 1976 r., przyjechałem na dwuletni kontrakt do Union Handballklub Krems, Austriackiego Klubu Piłki Ręcznej Krems w Dolnej Austrii, z którym od razu zdobyłem mistrzostwo Austrii.

Z dzisiejszego punktu widzenia byłem uciekinierem politycznym. Przez cały czas mama prosiła mnie, bym wrócił do kraju. Jednak tu założyłem rodzinę, a w 1980 r. urodził się pierwszy syn, Karol. Po wprowadzeniu stanu wojennego, kiedy w kraju na kartki przydzielano pieluchy, wódkę czy cukierki, mama prosiła mnie, bym nie wracał już do kraju.

Jako trzydziestokilkulatek zacząłem się przygotowywać do zakończenia kariery. Będąc magistrem wychowania fizycznego zapisałem się na uniwersytet w Wiedniu i skończyłem studia trenerskie Naturwissenschaft. Od 1982 r. aż do emerytury pracowałem jako nauczyciel wychowania fizycznego w największym technikum zawodowym w Europie HTL Mödling. Przez 20 lat woziłem młodzież austriacką na kurs narciarski do Zakopanego. Równoległe prowadziłem różne zespoły piłki ręcznej męskiej i żeńskiej w Wiedniu i Bad Vöslau w Dolnej Austrii. Z kobie-

cą reprezentacją Austrii zakwalifikowałem się na igrzyska olimpijskie w Seulu.

W latach 80. zacząłem prowadzić działalność w środowisku polonijnym. Przez 12 lat pełniłem funkcję prezesa Forum Polonii w Austrii. Jestem założycielem i prezesem Polskiego Towarzystwa Sportowego, pomysłodawcą Polskiej Niedzieli Sportowej, której tegoroczna już 36. edycja odbędzie się 22 września, w dniu uroczystych obchodów 150-lecia powstania 10. dzielnicy Favoriten.

Jak ocenia Pan swoją decyzję o emigracji?

– Zaczynałem w Austrii jako Gastarbeiter. Musieliśmy mieć pozwolenie, tzw. Bewilligung, na wszystko: pobyt, mieszkanie, pracę. Władze austriackie były bardzo tolerancyjne dla uciekinierów z Ostblocku. Dzisiaj jestem Gasthausarbeiter, bywalcem restauracji, gdzie wspólnie pijemy kawę i tworzymy Unię Europejską. Całe moje emigracyjne życie można streścić w tych dwóch zdaniach.

Odnosząc się do działalności w środowisku polonijnym, pierwsze spotkania Forum Polonii w Austrii odbywały się w świetlicy Emaus przy Kościele Polskim na Rennweg. Ostatnim razem spotykaliśmy się na koncercie już w Konzerthaus – głównej sali koncertowej Wiednia. Przybывая tutaj przed laty bez znajomości języka, nie mając niczego, myśmy tylko chcieli, a dzisiaj – mamy. Chciałbym tylko jeszcze zaślubić na weselu mojej córki.



foto: Sławomir Wawrowski

Verfahrenshilfe – pomoc z urzędu

Pod pojęciem *Verfahrenshilfe* należy rozumieć pomoc z urzędu polegającą na zwolnieniu z kosztów procesu i/lub ustanowieniu pełnomocnika z urzędu. Ma to na celu umożliwienie osobom będącym w trudnej sytuacji finansowej prowadzenie procesów (zarówno cywilnych, jak i karnych).

Agata Wolińska-Umschaden

Verfahrenshilfe otrzymuje się na wniosek o zwolnienie z kosztów i przyznanie pełnomocnika z urzędu (*Antrag auf Bewilligung der Verfahrenshilfe*). Odpowiedni formularz można uzyskać w sądach rejonowych (*Bezirksgericht*) lub online. Własnoręcznie wypełniony formularz wraz z załącznikami (dokumentami potwierdzającymi dochody, otrzymane świadczenia, bieżące opłaty itp.) należy następnie złożyć osobiście lub drogą pocztową w miejscowo właściwym dla prowadzonego procesu sądzie pierwszej instancji.

Zwolnienie z kosztów jest przyznawane, gdy:

- wnioskodawca nie byłby w stanie ponieść niezbędnych kosztów procesu bez uszczerbku dla siebie (bez narażenia dla niezbędnych kosztów utrzymania),
- prowadzenie postępowania nie jest bezcelowe i bez szans na pozytywne rozstrzygnięcie.

Jeżeli w ciągu 3 lat od zwolnienia z kosztów procesu sytuacja finansowa wnioskodawcy ulegnie poprawie, jest on zobowiązany do zwrotu kosztów procesu, z których uprzednio (tymczasowo) został zwolniony.

Pomoc z urzędu może ograniczać się do (tymczasowego) zwolnienia z kosztów sądowych:

- opłat sądowych,
- kosztów związanych z czynnościami odbywającymi się poza sądem,
- kosztów związanych z przesłuchaniem świadków, kosztów rzeczoznawców, kosztów tłumaczeń itp.,
- niezbędnych innych wydatków – i/lub przyznania pełnomocnika z urzędu.

Przyznanie pełnomocnika z urzędu następuje jednak wyłącznie w sytuacji, gdy ustawa przewiduje obowiązek adwokacki dla prowadzenia postępowania bądź dokonania określonej czynności prawnej.

Sędzia po rozpoznaniu wniosku wydaje postanowienie (*Beschluss*), od którego można wnieść odwołanie (zażalenie). Niniejsze zażalenie nie wymaga obowiązku udziału adwokata dla jego sporządzenia.

Zakres zwolnienia z kosztów rozpatrywany jest indywidualnie i zależy wyłącznie od konkretnej sytuacji finansowej i majątkowej wnioskodawcy.

Należy pamiętać, iż zwolnienie z kosztów nie wyłącza obowiązku zwrotu kosztów adwokackich drugiej strony w sytuacji przegranej sprawy.

Koszty

Każda strona procesu (wstępnie) sama ponosi swoje koszty. Składają się na nie:

- koszty sądowe (np. opłaty sądowe, opłaty związane z przesłuchaniem świadków, koszty rzeczoznawcy, koszty tłumaczeń),
- koszty adwokackie (honorarium za reprezentację/obronę),
- koszty przedprocesowe (np. koszty zabezpieczenia dowodów).

Strona przegrywająca postępowanie zobowiązana jest do poniesienia wszystkich kosztów przeciwnika. Dotyczy to wyłącznie kosztów niezbędnych. O tym, które koszty są niezbędne, decyduje sąd w wyroku/postanowieniu kończącym postępowanie w danej instancji. Koszty adwokackie liczone są zawsze według stawki ustawowej, tzn. w tej wysokości zostaną zwrócone (nawet gdy ustalona została stawka godzinowa lub ryczałt).

W sytuacji częściowej wygranej koszty ponoszone są albo w wymiarze ustalonym przez sąd, albo znoszą się wzajemnie.

reklama

Diagnostyka

Badania ultrasonograficzne żył, tętnic, narządów brzusznych i tarczycy.

Wziernikowanie w znieczuleniu ogólnym żołądka (gastroskopia) i jelita grubego (kolonoskopia).

Zakres operacji

Cały zakres chirurgii naczyniowej, brzusznej i endokrynologicznej, proktologia.

Między innymi tętnic szyjnych, rekonstrukcje przy chorobie niedokrwiennej kończyn, żyłki (również mało inwazyjną metodą laserową), mało inwazyjne operacje pęcherzyka żółciowego, jelit, przepuklin pachwinowych i pooperacyjnych, choroby refluksowej żołądka, przepukliny przepony, chorób tarczycy, guzków krwawniczych i przetok (również laserowe).

DR N.MED. ANDRZEJ
FRANCZAK
SPECJALISTA CHIRURGII OGÓLNEJ
NACZYNIOWEJ
WISCERALNEJ

Praktyka prywatna (Wahlarzt)
Adres: Lazarettgasse 16-18,
1090 Wiedeń
Tel: 0676 9421982
E-mail: info@dr-franczak.com
www.dr-franczak.com/pl/
Operacje wykonywane są osobiście
w szpitalu Floridsdorf
lub szpitalach prywatnych

Podróżnik, pisarz, antykomunista



Ferdynand Ossendowski

Gdyby za życia Ferdynand Ossendowski usłyszał, że znajdzie się w rubryce, w której opisywani są wybitni, lecz nieco zapomniani Polacy, z pewnością by nie uwierzył. Przecież w okresie międzywojennym był on najpoczytniejszym polskim pisarzem, którego książki tłumaczone były na wiele języków świata, a liczba egzemplarzy liczona w milionach. Był popularny na równi z Jackiem Londonem i Karolem Mayem. W Polsce pod względem liczby przekładów ustępował tylko Henrykowi Sienkiewiczowi. Do dziś żaden polski pisarz nie pobił tego rekordu.

Tomasz Jacek Lis

Obecnie pamięć o nim jest przywracana, jednak na przełomie XX i XXI wieku był zupełnie anonimową postacią. Kim więc był Antoni Ferdynand Ossendowski i dlaczego informacje o nim musimy dziś odgrzebywać spod grubej warstwy dziejowego kurzu, jednocześnie zmagając się z szeregiem mitów na jego temat?

Podróże i pisarstwo

Oficjalnie Antoni Ferdynand urodził się w 1878 r. w rodzinie lekarza Marcina Ossendowskiego i Wiktorii z domu Bortkiewicz. Była to dość typowa rodzina inteligentka, która przenosiła się co jakiś czas z miejsca na miejsce, tam, gdzie akurat Marcin był zatrudniony. Chłopiec miał przyjść na świat w Lucynie, leżącej na terenie dzisiejszej Łotwy, która w okresie I Rzeczypospolitej nosiła historyczną nazwę Inflant. Na terenach tych żyło wielu przedstawicieli rodzimej polskiej szlachty, których korzenie sięgały jeszcze wieków średnich, jednak Ossendowscy nie należeli do tej grupy. Mieli pochodzić z południowo-wschodnich rubieży niegdysiejszej Rzeczypospolitej i być rodem tatarskim. Czy tak było w istocie? Trudno ocenić, gdyż wśród znanych tatarskich rodów nazwisko Ossendowskich nie występuje.

Nieoficjalnie pisarz miał przyjść na świat dwa lata wcześniej w Opoczce na

terenie guberni pskowskiej, jednak jego biografowie nie są zgodni co do tej kwestii. Biała plama w życiorysie jest bardzo charakterystycznym rysem biografii Ossendowskiego, gdyż takich ślepych uliczek w jego życiorysie jest całe mnóstwo. Mimo to warto prześledzić jego fascynujące losy i spróbować z tego gąszczu nieraz sprzecznych informacji wyluskać te fragmenty jego biografii, które pokazują wyjątkowość tej postaci.

Podróże i pisarstwo

Przejdźmy więc do dzieciństwa Ossendowskiego, które minęło na terenie Kamieńca Podolskiego, gdzie rodzina przeniosła się kilka lat po jego narodzinach. Tam to uczęszczał on do szkoły podstawowej i gimnazjum, które jednak ukończył w Petersburgu, gdzie przeniósł się z rodziną w wieku nastoletnim. W stolicy Imperium Rosyjskiego zdał maturę, a następnie poszedł na studia. W tym czasie zmarł jego ojciec, po którym pustkę starał się zapelnąć jego wuj Władysław Ossendowski. On to jeszcze za życia ojca zabrał młodzieńca w pierwszą wielką podróż do Konstantynopola, gdzie po raz pierwszy miał on okazję zetknąć się ze światem orientu. Ten zafascynował go bez reszty, czego efektem było szkolne wypracowanie, za które otrzymał nagrodę – później cofniętą, gdyż uznano, że

Ferdynand Antoni zmyślił całą historię.

Idąc w ślady ojca i wuja młody Ossendowski na miejsce swoich studiów wybrał Uniwersytet w Petersburgu, gdzie zapisał się na Wydział Matematyczno-Przyrodniczy. Tam jego losy przecięły się z losami Stanisława Szczepana Zaleskiego, znanego wówczas chemika, który dostrzegł w młodzieńcu wielki intelektualny potencjał i postanowił objąć go swoją opieką. To właśnie dzięki niemu bohater naszego artykułu miał okazję wziąć udział w pierwszych badawczych wyprawach na Kaukaz czy Syberię, gdzie miał styczność z na wpółdzikimi ludami zamieszkującymi te tereny. Wówczas to miał okazję po raz pierwszy zetknąć się z takimi zjawiskami jak ludowa obrzędowość czy szamanizm, co później stanowiło kanwę wielu jego literackich opowieści. Wkrótce stał się specjalistą od rosyjskich rubieży: Mongolii, Chin, Kaukazu, Syberii, pogranicza Imperium Osmańskiego, a do tego Japonii, Sumatry czy wreszcie Indii – wszystkie te miejsca odwiedzał, obserwując i notując to, co wydało mu się interesujące. Swoje spostrzeżenia wydawał zaś drukiem. Zdobywana w ten sposób popularność pisarska powodowała, że coraz częściej bardziej niż ku nauce zwracał się właśnie ku literaturze, która dawała mu najwięcej satysfakcji i pieniędzy.

W 1899 r. w efekcie udziału w studenckich protestach został grzecznie poproszony o opuszczenie na jakiś czas Rosji i udanie się do Francji. Tam to miał zrobić doktorat, choć brak jest na to dowodów w postaci francuskich dyplomów. Bardziej prawdopodobne, że tytuł naukowy otrzymał dopiero w Tomsku, gdzie przeniósł się po kilkuletniej banicji. Na stanowisku docenta spędził kilka lat, jednak przesiadywanie w uniwersyteckich murach nie dawało mu ani takiej satysfakcji, ani pieniędzy, jak podróże i książki. Dlatego po pewnym czasie odnalazł się jako specjalista prowadzący dla armii rosyjskiej badania nad minerałami w Mandżurii. Było to możliwe, gdyż już wcześniej dał się poznać jako specjalista od złóż różnych bogactw naturalnych, w tym złota na Syberii. Na rządowym stanowisku, mimo że zaspokajało ono jego finansowe i podróżnicze ambicje, również nie wytrwał zbyt długo. Tym razem winnym okazał się jego niepokorny charakter, gdyż będąc jednym z inicjatorów antycarskich protestów w 1905 r. został usunięty ze stanowiska i tylko zbiegiem różnych okoliczności udało mu się uniknąć więziennej odsiadki.

Kilka lat później jednak już ani Opatrzność, ani umiejętności samego Ossendowskiego nie uratowały go od carskiego więzienia. Jednak nawet kilkuletnią odsiadkę potrafił przekuć w sukces. Na kanwie swoich więziennych doświadczeń, już po opuszczeniu więzienia, wydał w 1911 r. książkę, gdzie zawarł swoje obserwacje dotyczące losów więźniów. Pracą pt. „W ludzkim pyle” zainteresował się sam Lew Tołstoj, który pochwalił zmysł obserwacji młodego Polaka. Po opuszczeniu więzienia i porzuceniu kariery naukowej Ferdynand Antoni poświęcił się całkowicie karierze pisarskiej, w efekcie czego znalazł się wśród redaktorów piszących do gazety „Dziennik Petersburski”, jednego z organów prasowych polskiej mniejszości zamieszkującej Imperium Romanowów.

Antykomunizm

Na stanowisku dziennikarza zastała go I wojna światowa. Nie do końca jest jasne, czy była to faktycznie jedyna praca, jaką wykonywał. I tutaj znowu, podobnie jak w przypadku jego pochodzenia, pojawia się cały szereg poszlak, domysłów i plotek. Otóż, jak przekonują biografowie Ossendowskiego, pisarz w czasie I wojny światowej miał być agentem obcego wywiadu. Jako człowiek znający wiele języków i obracający się w kręgu intelektualnych elit rosyjskich doskonale nadawał się do tego zadania. Jako zadeklarowany polski patriota, nie czuł się lojalny wobec carskich władz, w imieniu których przez kilka lat musiał spędzać noce na więziennej pryczy. To właśnie Ossendowskiemu zawdzięcza się o ile nie ujawnienie, to już na pewno spopularyzowanie wiadomości o tym, że działalność Ilicza Lenina była dziełem niemieckiego wywiadu, którego celem było wywołanie rewolucji w Rosji. On to przekazał tzw. dokumenty Sissona (pokazujące rolę niemieckiego wywiadu w pomocy Leninowi) na Zachód, deprecjonując tym samym mit Lenina jako ludowego trybuna, który w imieniu i z namaszczenia mas wystąpił przeciwko carowi. Krokiem tym naraził się na wściekłość bolszewików, dlatego



Ferdynand Ossendowski po powrocie z ekspedycji do Afryki w 1926 r.

gdy rewolucja zaczęła się rozkręcać, musiał czym prędzej opuścić Rosję.

Rewelacje Antoniego Ferdynanda były pierwszym, acz nie jedynym powodem niechęci bolszewików wobec niego. Otóż po przejęciu władzy przez Lenina z niechęci do rewolucji postanowił dołączyć wpierw do admirała Aleksandra Kołczaka, a następnie Romana von Ungern-Stenberg, czyli najbardziej zajadłych przeciwników bolszewizmu. U obydwu pełnił funkcję doradczą, jednak czym faktycznie się zajmował, tego nie wiemy. Dzieje się tak, ponieważ większość informacji o tym okresie jego życia pochodzi od niego samego, trudno jest więc ustalić, co z tego, co twierdził, jest prawdą, a co jedynie literacką fikcją.

Swoje doświadczenia z tułaczki z



Ferdynand Ossendowski (trzyma ręce w kieszeni) podczas ekspedycji do Gwinei, 1926 r.

lat 1917–1920 opisał w książce, która przyniosła mu prawdziwą sławę. Mowa tu o powieści „Zwierzęta, ludzie, bogowie”, która w pierw ukazała się w Nowym Jorku (1920), stając się tym samym bodaj pierwszą książką, która w tak barwny sposób opisała anglosaskiemu czytelnikowi meandry rosyjskiej rewolucji. Zamiar obnażenia prawdy na temat bolszewików, a następnie komunistów, przyświecał także pisaniu jego najbardziej znanej książki pt. „Lenin”, będącej beletryzowaną biografią wodza rewolucji. Inaczej niż np. George Bernard Shaw, który zachwycił się dokonaniem rosyjskiej rewolucji, Ossendowski opisywał okropności, jakich dokonywali bolszewicy. Chociaż nie był on jedynym krytykiem reżimu bolszewickiego i następnie komunistycznego, to jednak jego rozpoznawalność powodowała, że stał się on jednym z największych wrogów rosyjskiej rewolucji. Antoni Ferdynand liczył się nawet z tym, że rosyjscy agenci czyhają na jego życie.

W latach 20., gdy sytuacja w Rzeczpospolitej nieco się uspokoiła, Ossendowski postanowił przenieść się do Warszawy, gdzie zamieszkał na stałe. Geniusz pióra, który co kilka miesięcy wydawał kolejne tytuły (do 1939 r. było to aż 77 książek), cieszył się w ojczyźnie niesłabnącą popularnością. Stał się kimś w rodzaju „celebryty”. Był ulubieńcem warszawskich salonów. Chętnie go zapraszano i fotografowano się z nim. Zarabiał nie tylko pisząc książki, ale także pracując jako wykładowca na prywatnych uczelniach, jak Wolna Wszechnica Polska czy Wyższa Szkoła Handlowa. Współpracował również z polską armią. Jego głównym zajęciem były jednak podróże i pisarstwo. Jego powieści tłumaczono na obce języki, a łączny nakład osiągnął ponad 80 mln. Jak dotąd taki sukces odniósł tylko jeden polski pisarz – Henryk Sienkiewicz.

Gdy przyszedł czas II wojny światowej Ossendowski – mimo że miał taką możliwość – nie opuścił Polski. Działal w ruchu oporu, prowadząc m.in. zajęcia dla studentów. Zapisal się do Stronnictwa Narodowego, którego działania wspierał w każdy możliwy sposób. Okres wojny przypadł jednak na czas, gdy zaczął on

tracić siły. Liczne podróże, które odbył, czasem w bardzo trudnych warunkach, w końcu zaczęły odbijać się na jego zdrowiu, w efekcie czego po krótkiej hospitalizacji w szpitalu w Grodzisku Mazowieckim zmarł w styczniu 1945 r.

W kilkanaście dni po pogrzebie specjalna komórka, którą powołał komuniści, odnalazła jego grób i kazała wydobyć ciało pisarza celem sprawdzenia, czy trup spoczywający w grobie faktycznie należy do Ossendowskiego. Jakież musiało być ich rozczarowanie, gdy okazało się to prawdą. Wszak pisarz, któremu całe życie udawało się „wywinać” Sowieta, także i tym razem im uciekł. Nie mogli więc sami wymierzyć mu „czerwonej” sprawiedliwości, tak jak czynili to z innymi przeciwnikami spadochroniarzy Lenina.

Epilog

Komuniści walczyli nie tylko z żywymi przeciwnikami swojego reżimu, jak kuliacy czy burżuje, ale również z martwymi, jak Ossendowski. Jego nazwisko starano się za wszelką cenę wymazać z przestrzeni publicznej. Zakazano wydawania i kolportażu jego książek. Liczne egzemplarze, jakie znajdowały się w bibliotekach w całym kraju, wpięrowo wycofano z półek, a następnie nakazano je zniszczyć. W szkołach zaś nazwisko Ossendowskiego było surowo zakazane. Tym samym pamięć o Antonim Ferdynandzie przez blisko pół wieku była sukcesywnie wymazywana na tyle skutecznie, że na przełomie XX i XXI w. niewiele osób wiedziało, kim był jeden z najbardziej po-

czytnych polskich pisarzy nie tylko międzywojnia, ale w ogóle w historii kraju.

Dopiero kilkanaście lat po nastaniu III RP zaczęły pojawiać się pomysły upamiętnienia Ossendowskiego w przestrzeni publicznej. W 2005 r. w warszawskiej kamienicy, gdzie Antoni Ferdynand spędził okres II wojny światowej, pojawiła się tablica, jednak nawet wówczas nie obyło się bez kontrowersji. Treść miała brzmieć: „W tym domu w latach II wojny światowej mieszkał Antoni Ferdynand Ossendowski, pisarz, podróżnik, antykomunista”. Zważywszy na to, jak wielką rolę przywiązywał on do walki z komunizmem, z pewnością byłby zadowolony z takiego upamiętnienia. Jednak mieszkańcy kamienicy przy ul. Grójeckiej 27 w Warszawie zgodzili się na umieszczenie pamiątki po Ferdynandzie Antonim, jednak... w ocenzurowanej wersji. Domagali się usunięcia określenia „antykomunista”.

Niestety, trzeba podkreślić, że wprawdzie komuniści nie dostali w swoje ręce autora „Lenina”, ale skutecznie wymazali jego nazwisko ze świadomości Polaków. W 1951 r. cenzura PRL wycofała wszystkie jego dzieła z bibliotek, zostały one wywiezione na przemiał lub spalone. Całkowicie zakazano wznowień jego powieści, które zaczęły pojawiać się dopiero od lat 90. Dlaczego został pisarzem wyklętym? Za dużo wiedział i napisał o Sowietach. Był jednym z pierwszych demaskatorów systemu sowieckiego oraz kulisów rewolucji bolszewickiej.



Gabinet pisarza

Pomogliśmy czytelnikom

Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux



Jestem już na emeryturze, ale chciałbym podjąć jakąś dodatkową pracę. Czy mogę bez ograniczeń dalej pracować nie tracąc emerytury?

– Dodatkowy zarobek podczas emerytury jest oczywiście możliwy, jednak nie bez ograniczeń. Wszystko zależy od tego, o jakim rodzaju emerytury jest mowa. Jeśli otrzymuje Pan tzw. emeryturę (*Alterspension*) według ogólnego wieku emerytalnego, czyli dla mężczyzn po ukończeniu 65. roku życia (dla kobiet jest to na tę chwilę 60. rok życia), to dodatkowy zarobek jest możliwy bez ograniczeń i dodatkowy dochód nie powoduje zmniejszenia kwoty emerytury, a niekiedy wręcz jej zwiększenie. Dzieje się tak, jeżeli zatrudnienie przekracza dochód krańcowy (*Geringfügigkeitsgrenze*) wynoszący 518,44 euro miesięcznie (wartość za rok 2024), co powoduje powstanie obowiązkowego ubezpieczenia w ubezpieczeniu emerytalnym.

Jeśli jednak przeszedł Pan na wcześniejszą emeryturę (np. emeryturę korytarzową lub emeryturę według tzw. Hacklerregelung dla osób, które dysponują bardzo długim czasem ubezpieczeniowym), to Pana dochód podczas pobierania takiej emerytury nie może przekraczać wcześniej wspomnianego progu krańcowego (*Geringfügigkeitsgrenze*). Jeśli się tak stanie, to emerytura przestaje być wypłacana.

Czy w okresie przed porodem przysługuje mi jakieś wsparcie finansowe z tytułu niezdolności do pracy? Słyszałam, że mogę złożyć jakiś wniosek o zasiłek.

– Kobiety, które tymczasowo nie są już zatrudnione z powodu urodzenia dziecka,

mogą otrzymać zasiłek macierzyński (*Wochengeld*) według paragrafu 162 ogólnej ustawy o ubezpieczeniach społecznych (*ASVG, Allgemeines Sozialversicherungsgesetz*). Ma to na celu zastąpienie utraconego wynagrodzenia, tak aby nie poniosły żadnych strat finansowych w okresie okołoporodowym.

Przyszłe matki nie mogą być zatrudnione od początku ósmego tygodnia przed spodziewanym porodem, który to moment oznacza początek ochrony macierzyńskiej. Zasiłek macierzyński przysługuje przez ostatnie osiem tygodni przed spodziewanym porodem, za sam dzień porodu oraz przez pierwsze osiem tygodni po porodzie, i ma w pełni zastąpić utracone wynagrodzenie netto.

W przypadku porodu mnogiego, przedwczesnego lub cesarskiego cięcia matka otrzymuje zasiłek przez dwanaście tygodni po porodzie.

Jeśli ginekolog widzi wskazania do wcześniejszego przejścia ciężarnej na urlop macierzyński (niż ustawowe 8 tygodni) ze względów medycznych, to zasiłek przysługuje również już wtedy.

Zasiłek przysługuje kobietom zatrudnionym nie tylko w pełnym wymiarze godzin, ale też tym zatrudnionym na część etatu lub nawet w marginalnym zakresie (*Geringfügigkeitsgrenze*), jeśli same opłacają swoje ubezpieczenie zdrowotne. Ponadto mogą go otrzymać kobiety samozatrudnione z obowiązkowym ubezpieczeniem zdrowotnym oraz kobiety pobierające zasiłek dla bezrobotnych.

Wysokość zasiłku oczywiście jest zależna i proporcjonalna do zarobków, a podstawą do jego obliczenia jest zarobek netto z ostatnich trzech miesięcy przed okresem ochronnym. Stawki różnią się również w przypadku osób pobierających zasiłek dla bezrobotnych, jak i tych, które pracują tylko w marginalnym zakresie.

Wniosek może zostać złożony najwcześniej na początku ósmego tygodnia przed przewidywaną datą porodu u ubezpieczyciela zdrowotnego, tj. kasy chorych, w której jest się ubezpieczonym.

Jak wygląda sprawa spadku w przypadku dziecka, które zostało zaadoptowane? Mamy z żoną dwójkę dzieci, jedno z nich adoptowane. Czy konieczne jest spisanie testamentu, aby dzieci otrzymały spadek w takim samym zakresie?

– Sytuacja jest bardzo jasna, gdy przyjrzymy się temu, jakie prawa powstają podczas adopcji. Zatwierdzona przez sąd umowa adopcyjna tworzy między przysposabiającym ojcem i/lub przysposabiającą matką i ich potomstwem a przysposobionym dzieckiem te same prawa, które wynikają z biologicznego rodzicielstwa dziecka, jak stanowi paragraf 197 Kodeksu Prawa Cywilnego (ABGB, Allgemeines bürgerliches Gesetzbuch). Oznacza to na przykład, że adoptowane dziecko jest uprawnione do alimentów i dziedziczenia po swoich przybranych rodzicach.

Z prawnego punktu widzenia adoptowane dziecko oraz jego potomstwo dziedziczy dokładnie tak samo, jak to odbywa się w przypadku biologicznie spokrewnionych dzieci i rodziców. Warto wspomnieć również, że adoptowane dziecko dziedziczy podwójnie, nie tylko po rodzicach adopcyjnych, ale i biologicznych, jak stanowi paragraf 199 Kodeksu Prawa Cywilnego (ABGB, Allgemeines bürgerliches Gesetzbuch).

Kolejny dyżur prawny:

środa 25 września, 2024 roku, od godz. 17.00 do 19.00.

Pod numerem tel. 01/ 205 80 90 bezpłatnych porad telefonicznych udziela polskojęzyczna adwokat mgr Aleksandra T. Fux.

MARC CHAGALL

– malarz i włóczęga

Jak pokazać bajkowy i nieprawdopodobny świat Chagalla, pełen tajemnic i niepowtarzalnej poetyki? Temu zadaniu zapewne jak zwykle sprosta wiedeńska Albertina, która już we wrześniu zaprezentuje sto obrazów z różnego okresu twórczości malarza.

Ewa Steinhardt



Niebieski cyrk 1950-1952

Wystawa prac Marca Chagalla ma potrwać od 28 września aż do 9 lutego przyszłego roku. Słynny artysta poruszał się w wielu stylach malarskich, w jego pracach odnajdujemy surrealizm, impresjonizm, sztukę naiwną i koloryzm. Całe to bogactwo zamierzają uchwycić kuratorzy wiedeńskiej wystawy.

Życie marzyciela

Mojsza Zacharowicz Szagalow, bo tak w istocie się nazywał, w dzieciństwie przezywany „Moszka”, przyszedł na świat niedaleko Witebska w Imperium Rosyjskim, w 1887 roku, jako najstarszy z dziewięciorga rodzeństwa. Takich wielodzietnych rodzin było wtedy dużo, a Żydzi stanowili połowę populacji Witebska. Matka zajmowała się gospodarstwem domowym, prowadząc równocześnie sklepik spożyw-



Zakochnana para 1913-14

czy. Ojciec sprzedawał ryby, przez co jego ubrania były zwykle przesiąknięte zapachem śledzi.

Wrażliwy z natury Moszka z domu rodzinnego wyniósł życzliwy stosunek do świata. Przez całe życie pielęgnował w pamięci obrazy nocnych duchów, małego szteta, miasta z sadami, kurnikami i zgarbionymi chasydami nad Talmudem. Oczywiście w uszach grała mu muzyka weselna, żydowskie skrzypce i okrzyki zabaw dziecięcych czy kłótnie przekupek. Rysował swój świat od dziecka w sposób mu właściwy, najchętniej czerpiąc z mitów i własnej wyobraźni. Jego rysunki wzbudzały zachwyt, ale i sprzeciw.

Matka zapisała syna do szkoły wi-

tebskiego artysty Jahudy Penca, który od razu rozpoznał talent u młodego chłopca. W wieku 19 lat Moszka wyjechał do Petersburga, do szkoły Carskiego Towarzystwa Upowszechniania Sztuki. Prędko otrzymał stypendium w Paryżu, gdzie przynależał do grupy malarskiej w dzielnicy Montparnasse. Cztery lata później wystawił już swoje prace w berlińskiej galerii „Der Sturm”, a po kilku latach wrócił do Witebska i założył Akademię Sztuk Pięknych. Z pierwszą żoną Bellą, pochodzącą z okolic Witebska, opuścił Rosję, na co na pewno miał wpływ fakt, iż w swojej twórczości daleki był od wychwalania sowieckiej ideologii. Jako Marc Chagall wędrował po Europie, zamieszkał w Paryżu,



Śpiąca kobieta z kwiatami, 1972

a nawet krótko – w 1935 roku – w Polsce. Poznał także Nowy Jork, ale znudził go tamtejszy wielkoprzemysłowy krajobraz.

Chagall dobrze wiedział, z jaką grozą wiąże się wojna. Po zajęciu Francji przez hitlerowskie Niemcy, udało mu się uciec z rodziną do Stanów Zjednoczonych. Jego bajeczny Witebsk najpierw doświadczył terroru z rąk NKWD, a w latach 40. Niemcy wymordowali miejscowych Żydów i zniszczyli miasto. W 1948 roku artysta wrócił do Francji i kupił dom w Vence. W okresie trwania drugiego małżeństwa, z Valentiną Brodsky, pracował nad ceramiką w studio, w tym samym, w którym tworzył sam Pablo Picasso. Tułacze życie wiecznego emigranta zaowocowało więc nie tylko malarstwem. Jego zasługą są słynne witraże w Metz, Reims, Jerozolimie, Nowym Jorku, freski w Operze Paryskiej i Operze w Nowym Jorku. Dożył 98 lat.

Twórca nierealnego świata

Marc Chagall stał się bardzo szybko rozpoznawalnym artystą. Artystę fascynowała kultura żydowska i pociągała własna, niepokromiona fantazja i wyobraźnia – malował wesela, pogrzeby, kapele muzyczne, kobiety na miotłach, mroczne krajobrazy i uduchowione pomieszczenia. Interesowała go też muzyka. Grał na skrzypcach, jednak nie rozwijał swoich umiejętności w tym kierunku. Pomimo tych stylistycznych wojaży, Chagall był zawsze wierny sobie. Jego znakiem rozpoznawczym stały się kolorowe, geometryczne przestrzenie i pełen emocji, uduchowiony świat. Chagall w początkowej fazie twór-

czości operuje żółcią, zielenią, brązem, lekkim błękitem i brudną czerwień.

Pełne wdzięku prace malarza przekazują nam treści, nie koncentrują się na zgłębieniu perspektywy. Chagall nie kopiował innych twórców. Jego malarstwo było dla niego stanem duszy i ten sposób artystycznego myślenia przekazywał swoim studentom na ASP w Witebsku, wchodząc tym samym w konflikt z rosyjskim malarzem i pedagogiem, Kazimierzem Malewiczem, autorem *Czarnego kwadratu na białym tle* (ciekawostka: sprzedanym w Sotheby's za 60 milionów dolarów!).

Złośliwość Malewicza nie zniechęciła

była u niego chęć zrozumienia tajemnicy czasu, paradoksu przemijania i ulotności chwili. Czas był stałym tematem malarza. W przestrzeniach malarskich odnajdujemy u niego wahadła, jakby pijane, i zegary ściennie z okrągłą tarczą i wahadłem unoszące się nad śpiącymi miasteczkami. Z pewnością taki zegar zapamiętał z domu rodzinnego. Ten motyw wykorzystują później inni artyści: Paul Cezanne i Salvador Dali.

Gdy oglądamy powojenną sztukę mistrza, z jego płócien można odczytać wdzięczność za uratowanie się z Holocaustu, w czym widział on drugą szansę



Papierowy smok, 1925-26

jednak Chagalla malarza do zmiany stylu. Artysta pokazywał w swoich pracach fruwające postacie, bohaterów z baśni, figury religijne, symbole żydowskie. W późnym okresie życia zrezygnował z kompozycji geometrycznych, przyciemnił kolorystykę i zniekształcał sylwetki. Jednak cokolwiek zmieniał w swojej twórczości, osiągał poziom mistrzowski i zachwycał.

Tułacz i wędrowca

Podróże, ucieczki, poznawanie świata – jego życie było nieprzerwaną włóczęgą. Niczym postać wzięta z własnych obrazów był wiecznym włóczykijem. Włóczył się po Witebsku, Moskwie, Berlinie i Paryżu. Na początku lat 30. odwiedził Palestynę i Wilno, później Hiszpanię, Holandię, Włochy i Wielką Brytanię. Artysta podróżował nie tylko geograficznie, szczególna

na życie. Jego malarstwo zaczyna być inne, jakby pogodził się z nowymi czasami. Postacie nie miały już rysów rabinów i były eteryczne, krajobrazy nie przypominały żydowskiego szteta, barwy były świetliste. Ten dług spłacał, malując aż do śmierci w 1985 roku. Picasso tak określił sztukę kolegi: „Gdy Chagall maluje, nigdy nie wiadomo, czy robi to we śnie, czy na jawie. Gdzieś w swojej głowie musi mieć anioła”. Oczywiście – wszak był to malarz aniołów.

Albertina Museum

Albertinapl. 1, 1010 Wien

Wystawa „Chagall”

Od 28 września 2024 r.
do 9 lutego 2025 r.

Nasz Michał

Urodzony w Wiedniu Michael Izunwanne jest synem Polki i Nigeryjczyka. Na co dzień posługuje się trzema językami. W domu mówi po polsku i po angielsku, w szkole i na boisku po niemiecku. W sezonie 2022/2023 został królem strzelców austriackiej ligi U16. Michael jest piłkarzem klubu Austria Wiedeń, gra też w reprezentacji młodzieżowej Polski. Dlatego opowiadając o nim, używać będziemy polskiej wersji imienia: Michał. Bo to w końcu jest nasz Michał.

Rozmawia Halina Iwanowska

Od kiedy grasz w piłkę?

- W piłkę grałem od zawsze, ale tak naprawdę zainteresował mnie nią tata. Gdy miałem cztery lata, zapisał mnie do klubu ASK Erlaa, gdzie trenowałem około roku. Potem grałem w klubie Wiener Linien, by wreszcie trafić do TWL Elektra. Tam zauważyli mnie obserwatorzy z klubu Austria Wiedeń, w którym teraz gram. Od lipca 2023 r. jestem w reprezentacji U-18.

W sezonie 2022/2023 zostałeś królem strzelców austriackiej ligi U16. Strzeliłeś aż 27 goli w 24 meczach. Rekordem były aż cztery bramki w jednym meczu. Jak można stać się aż tak skutecznym strzelcem?

- Na pewno wpływ na te sukcesy miała zmiana mojego nastawienia. Wcześniej bardzo się przejmowałem każdym niepowodzeniem na boisku, co odbijało się na poziomie mojej gry. Wziąłem sobie jednak do serca słowa jednego z trenerów, który powiedział mi, że jedna czy dwie nieudane akcje w meczu zdarzają się każdemu. Trzeba skupiać się na skutecznej grze i nie myśleć o tym, że coś nie wyszło. Tak też zacząłem postępować, zapomniałem szybko o nieudanej akcji i dzięki temu zacząłem strzelać bramki.

Nie zawsze grałeś jako napastnik.

- Grałem praktycznie na każdej pozycji. Początkowo byłem prawym obrońcą, potem skrzydłowym, grałem też jako pomocnik. W pierwszym roku w Austrii Wiedeń byłem wystawiony na obronę, dopiero w tym sezonie zacząłem grać jako napastnik i w tej roli czuję się najlepiej.

Co jest najważniejsze dla napastnika, jakie są Twoje mocne strony?

- Napastnik ma przede wszystkim strzelać bramki, to jego zadanie. Trzeba być bardzo dobrze przygotowanym pod względem fizycznym i technicznym. Ja jestem szybki i na boisku często po prostu uciekam swoim rywalom, wykorzystuję więc swoją siłę fizyczną. Są różne style gry napastnika, zależy to od wielu czynników, także od ustawienia drużyny. Lewandowski na przykład czeka w obrębie pola karnego na podanie, które potrafi zamienić w bramkę, a Mbappe potrafi przebiec z piłką pół boiska i skończyć swoją akcję bramką.

Powiedz, Michał, jakie to jest uczucie, gdy strzela się gola?

- Trudno to porównać z czymkolwiek. To

jest uczucie wielkiego szczęścia, euforii. W takim momencie wierzę, że wszystko jest możliwe!

Czy strzelasz też karne?

- Tak, i bardzo to lubię robić. Na początku był to dla mnie stres i oczywiście odczuwam go przed każdym strzałem, ale teraz mam już swoją technikę i wiem, jak to robić skutecznie.

Jak to się stało, że trafiłeś do polskiej kadry młodzieżowej, kierowanej przez trenera Rafała Lasockiego?

- Od 15. roku życia mam swojego menedżera, który skontaktował się z PZPN. Przesłał kilka klipów z moich występów z fragmentami niektórych meczów – i zostałem zaproszony na próbne treningi. Było



Michael Izunwanne

to w marcu 2023 roku. Uczestniczyłem w treningach, rozegraliśmy kilka sparingowych meczów. Potem trener powołał mnie do gry w reprezentacji polskiej młodzieżówki, wystąpiłem w tradycyjnym, międzynarodowym Turnieju o Puchar Syrenki. Pokonaliśmy wtedy Rumunię, Walię i Gruzję i wygraliśmy cały turniej! Kolejnym etapem były eliminacje do młodzieżowych ME. Udało nam się zakwalifikować do ME, które odbywały się w maju tego roku na Cyprze.

Jak podsumujesz te ME?

- Udało nam się dotrzeć do ćwierćfinałów. Tam trafiliśmy na sześciokrotnych mistrzów tej imprezy – Portugalczyków. Ale akurat w tym meczu byli oni do pokonania, niestety, nie udało się, przegraliśmy 1:2. W sumie strzeliłem na tych ME cztery bramki. Ale przecież będą kolejne turnieje i kolejne mecze.

Jak przyjęli Cię koledzy w Polsce?

- Bardzo serdecznie. Nie miałem żadnych problemów w odnalezieniu się w zespole. Na pewno pomocna jest znajomość języka polskiego. Zdarzało się oczywiście, że musiałem pytać o niektóre specyficzne słowa, bo przecież tak samo jak w Austrii, w Polsce też piłkarze mają swój specyficzny żargon.

Czy zauważyłeś różnicę w stylu gry w Austrii Wiedeń i w reprezentacji Polski?

- Trenerzy w Austrii Wiedeń wymagają wielu kontaktów z piłką i podań. Chcą, żebyśmy dokładnie przestrzegali ich wskazówek. W Polsce piłkarze mają trochę więcej swobody w czasie gry, częściej dryblują. Było to dla mnie zaskoczeniem.

Jak wyglądają Twoje dalsze plany?

- Jeśli chodzi o grę w klubie, to marzę o transferze poza Austrię, bo wtedy też otwierają się większe szanse. Zobaczymy, co przyniesie przyszłość.

A jeśli chodzi o grę w reprezentacji Polski?

- Bardzo chciałbym nadal grać dla Polski i zająć najdalej, jak to będzie możliwe.

A gdybyś mógł w przyszłości wybierać między reprezentacją narodową polską i austriacką?

- Mimo że urodziłem się w Wiedniu, czuję

się bardziej związany z Polską i wolałbym grać dla Polski.

Michał, a z czym Ci się kojarzy Polska?

- To jasne, że Polska kojarzy mi się z Lewandowskim, ale także z przepysznym jedzeniem. W zasadzie smakuje mi wszystko. Najbardziej lubię różnego rodzaju mięsa czy pierogi, głównie te na słodko, przygotowane przez moją babcię. Gdy tylko mieliśmy wolny czas, jechaliśmy do Bielska Podlaskiego, skąd pochodzi moja mama.

A czy próbowałeś na przykład flaków, co do których Austriacy mają pewne zastrzeżenia...

- Oczywiście, że jadłem flaki. Austriacy nie



W czasie meczu w polskiej reprezentacji znają się na jedzeniu tak jak my, Polacy.

No proszę: my Polacy. A co Ci się nie podoba w Polsce?

- Kocham Polskę i trudno mi znaleźć coś negatywnego. Ale mogę powiedzieć na podstawie obserwacji, że nie podoba się mi się zbyt duża emocjonalność w ocenie niektórych sytuacji i popadanie w skraj-



Michael w polskiej reprezentacji młodzieżowej

ności: albo wszystko jest bardzo dobrze, albo bardzo źle. A trzeba przecież umieć popatrzeć obiektywnie.

To teraz przechodzimy do języka polskiego. Muszę się pochwalić, że jesteś moim uczniem, podobnie zresztą jak Twoje rodzeństwo. Czy ważne jest to, by uczyć się języka polskiego?

- To dzięki mojej mamie ja, moja siostra i mój brat znamy dobrze język polski. To ona dbała o to, żebyśmy mówili w domu po polsku, żebyśmy chodzili na lekcje języka polskiego. Wiadomo, że dziecko nie zawsze ma ochotę na jakieś dodatkowe zajęcia, ale zachęcenie do tego jest właśnie zadaniem rodzica. Nigdy nie wiemy, co nas w życiu spotka, jak się nam ułoży i kiedy ten język okaże się bardzo potrzebny. Tak przecież jest w moim przypadku. Uczcie się więc pilnie języka polskiego!

Piłka zajmuje bardzo dużo miejsca w Twoim życiu. Na co jeszcze starcza Ci czasu?

- Musi starczyć na szkołę. Chodzę do szkoły sportowej, która współpracuje z klubem Austria Wiedeń, więc w roku szkolnym uwzględnione są nasze wyjazdy i turnieje. W wolnym czasie lubię oglądać filmy dokumentalne dotyczące wielkich bitew, czy też ogólnie II wojny światowej.

A jakie jest Twoje największe marzenie?

- Chciałbym zagrać kiedyś w Realu Madryt – od dzieciństwa podziwiałem drużynę, która trzy razy z rzędu wygrywała Ligę Mistrzów. Alternatywą mógłby być jakiś klub angielski. Marzę też o tym, żeby grać w reprezentacji, pojechać na mistrzostwa świata i tam zostać królem strzelców.

Dorośle Dziecko Alkoholika

Na ostatnim dyżurze zadzwonił do mnie pan, który zaczął swoją wypowiedź od słów: „Jestem DDA i chciałem się dowiedzieć, jak mam sobie z tym poradzić”.
Czy w ogóle można sobie z tym poradzić, a jeśli tak, to jak?

Elwira Dubas



oczywiście ciężką i ofiarną pracą. W życiu przywdziewają rozmaite maski, czasami naprawdę trudno się domyślić dramatu, który rozgrywa się w ich wnętrzu. Świetnie sobie radzą i wyglądają... ale to tylko pozory. Pod maską kryją się głęboki lęk i niskie poczucie wartości.

Same dla siebie w ogóle nie są wartościowe ani warte tego, żeby się sobą zająć. To emocjonalna huśtawka, balansowanie pomiędzy poczuciem „jestem najlepszy” a „jestem najgorszy, beznadziejny, jestem nikim”. Takie osoby uważają, że człowiek jest godny szacunku tylko wtedy, gdy wzbudza u innych podziw. Taki komunikat jako dzieci otrzymali w domu. Dlatego w relacjach towarzyszy im lęk, że ktoś je odrzuci. Wszędzie doszukują się oznak zagrożenia. Żeby poczuć się bezpiecznie, starają się przejąć kontrolę nad relacją miłosną lub przyjacielską. Dlatego często zdarza się, że gdy są już z kimś blisko, to z lęku przed odrzuceniem sami zrywają więzi. Wycofują się, prowokują, żeby wydarzyło się to, czego podświadomie boją się najbardziej. W kółko powtarzają ten schemat, przez co trudność sprawia im zbudowanie dojrzałych więzi na zasadach partnerskich. Brakuje im często świadomości, że są współautorami własnych złych doświadczeń.

Właśnie w takich kryzysach część z nich zgłasza się na terapię. Z poczuciem, że do niczego się nie nadają, że są beznadziejni, że nikt ich nie chce, że nie potrafią utrzymać związku. Często też zrzucają całą winę na otoczenie, jak w rodzinnym domu, gdzie nikt nie brał za nic odpowiedzialności. Dysfunkcyjność rodziny polega m.in. na tym, że nie mówi się o odpowiedzialności czy konsekwencjach wyborów. Winą za własne nieszczęścia obarcza się innych. W rezultacie dziecko kształtuje w sobie dwuwymiarowy obraz świata: jestem winny czyjegoś cierpienia albo sam cierpię, bo ktoś mnie krzywdzi. I realnie doświadcza tej krzywdy. Przecież nic złego nie robi, jest tylko dzieckiem, a nie dość, że nie dostaje wsparcia, to jeszcze samo musi ratować osoby, które powinny mu dać opiekę.

Członkowie rodzin alkoholowych oscylują emocjonalnie pomiędzy poczuciem winy a poczuciem krzywdy. Innymi słowy czują się odpowiedzialni za cały świat, tylko nie chcą wziąć odpowiedzialności za siebie i swoje

wybory życiowe. Niestety, nie nauczyli się, że mają wpływ na własne życie, jakkolwiek sprawczość. Nie wiedzą często, kim są, nie znają swoich potrzeb i granic. Imitują zachowania innych ludzi, robią to, co inni uważają za właściwe, żeby tylko im się przypodobać i uniknąć konfliktów. Te wszystkie strategie pozwalały im wcześniej przeżyć i są utrwalonymi mechanizmami adaptacyjnymi, które przylegają do nich jak druga skóra i stały się bastionem bezpieczeństwa. Dlatego tak trudno je zmienić.

Myślę, że pokrótce przybliżyłam czytelnikom, na czym polega syndrom DDA, więc mogą przejść do możliwości leczenia. Generalnie rozbrajanie strategii, które pozwalały przetrwać w dysfunkcyjnym domu, nie jest łatwym procesem. Uaktywnia się często chęć ucieczki, zaprzeczenie, odrzucenie, bo bycie z własnymi uczuciami i potrzebami jest zbyt zagrażające. Dlatego bardzo dobrze sprawdza się terapia grupowa, gdzie uczestnicy mają szansę przekonać się, iż są równie ważni jak inni, mogą przejrzeć się jak w lustrze i zobaczyć, że inni mieli podobnie. Dlatego nie do przecenienia są właśnie grupy wsparcia, gdzie ludzie przestają się wstydić, znika poczucie, że są jedyni na świecie z takimi problemami. Oczywiście terapia indywidualna jest również ważna, gdyż wtedy pacjent ma terapeutę na wyłączność, jest w centrum zainteresowania, czuje się najważniejszy i ten kontakt służy karmieniu deficytu rodzica, który u osób DDA jest ogromny.

Osoby z syndromem DDA mają wiele zasobów wewnętrznych: są wytrzymałe, zachowują zimną krew w sytuacjach skrajnych, potrafią sobie radzić z wyzwaniem. Dlatego też mogą zbudować siebie na nowo, stanąć na własnych nogach, jakkolwiek formę terapii wybiorą. Ważne, aby to był ich własny wybór i ich odpowiedzialność. Mój rozmówca zdecydował się na rozpoczęcie ze mną terapii indywidualnej.

Termin następnego dyżuru psychologicznego:

piątek, 18 października 2024 roku
w godz. 18.00–20.00
pod numerem 0699/136 26 390
bezpłatnych porad udziela mgr Elwira Dubas,
psycholog, psychoterapeuta, mastercoach,
trener rozwoju osobistego. Prowadzi sesje
indywidualne, terapie par i terapie rodzinne.

Das SCHLOSS Miller-Aichholz

Das BISTRO „EUROPAHAUS“ befindet sich in historischen Räumlichkeiten: nämlich im früheren Wirtschaftsgebäude des BAROCKSCHLOSS Miller-Aichholz. Dieses SCHLOSS mit seinem stimmungsvollen Schlosspark stammt aus dem Jahr 1750 und wurde von Fischer von Erlach erbaut. Es gehörte dem Armeelieferanten der Kaiserin Maria Theresia, Kirchberg-Pillach-Rabenstein, der für seine Verdienste den Titel „Baron von Grechtler“ erhielt.



Von Grechtler's Erben verkauften den Besitz an eine Prinzessin Liechtenstein, deren Wappen man heute noch an der Gartenfront des Hauses vorfindet. Nach dem Tod der Prinzessin ging der Besitz an die Grafen Paul und Nikolaus Esterházy über. Im Jahre 1894 kaufte Dr. Heinrich Miller zu Aichholz die Schlossanlage und verwaltete diesen Besitz bis zum November 1938. Die Nationalsozialisten funktionierten das SCHLOSS zu einer Erholungsstätte für Beamte der deutschen Polizei um. Nach 1945 wurde die Schlossanlage als französisches Hochkommissariat verwendet.

Ab 1955 stand das SCHLOSS leer. Die ÖJAB – Österreichische Jungarbeiterbewegung nutzte die Anlage als Internat für junge Arbeiter. Damit bewahrte die ÖJAB die Anlage vor einer Zerstörung

bzw. vor dem Verfall. Die ÖJAB ist ein gemeinnütziger Verein, der Studierenden und Jugendlichen ein Zuhause am Ausbildungsort zur Verfügung stellt, stationäre und mobile Pflege anbietet und in den Bereichen Bildung, Integration, Flüchtlingshilfe und Entwicklungszusammenarbeit tätig ist.

1956 gründete die ÖJAB gemeinsam mit der Republik Österreich die „Österreichische Europahausgesellschaft m.b.H.“ und etablierte im SCHLOSS das „EUROPAHAUS WIEN“ als europäische Bildungsstätte. Zahlreiche Bildungsveranstaltungen fanden dort seitdem statt. Es entwickelte sich eine Plattform für Diskussionen über Sachthemen, die ohne Rücksicht auf Parteipolitik behandelt wurden. Viele Persönlichkeiten von Leopold Figl über Dr. Bruno Kreisky bis Dr. Rudolf Kirchschläger zählten zu den Gästen im EUROPAHAUS. Das EUROPAHAUS WIEN, später umgewandelt in „Europäische Akademie“, wurde Mitglied der Internationalen Föderation der Europahäuser. Gleichzeitig errichtete die ÖJAB Anfang der 60er Jahre neue Wohngebäude im Schlosspark und betrieb sehr erfolgreich das Studentenheim „EUROPAHAUS“.

Nach mehr als drei Jahrzehnten wurden diese Wohngebäude aus den 60er Jahren vollständig abgerissen. An gleicher Stelle im Schlosspark schuf die ÖJAB eine neue, zeitgemäße Wohninfrastruktur für Studierende und ein Veranstaltungszentrum: Im Herbst 2001 wurde durch den damaligen Bundeskanzler Dr. Wolfgang Schüssel das „ÖJAB-Europahaus Dr. Bruno Buchwieser“ eröffnet.

Heute umfasst die Anlage der Europahaus Wien GmbH das HOTEL- und Tagungshaus, die ORANGERIE, das SCHLOSS Miller-Aichholz, das BISTRO Europahaus und die Parkanlage. Die HOTELzimmer wurden bis April 2018 renoviert. Die ORANGERIE wurde 2017 und das SCHLOSS Miller-Aichholz wurde 2022 renoviert.



Ihre Allround-Location in Wien aber trotzdem im Grünen!

Egal ob Hochzeitsgast, Wien-Besucher:in oder Kongressteilnehmer:in – bei uns im Europahaus Wien sind Sie richtig!
 Das KONFERENZ- und Veranstaltungszentrum Europahaus Wien am Rande des Stadtzentrums, umfasst das HOTEL Europahaus, das märchenhafte SCHLOSS Miller-Aichholz, die lichtdurchflutete ORANGERIE, das BISTRO Europahaus und eine 6 Hektar große PARKANLAGE.



Das HOTEL & KONFERENZZENTRUM

Entkommen Sie dem Alltagsstress, der Hektik und dem Lärm der Stadt und genießen Sie Ihren Aufenthalt bei uns im SeminarHOTEL Europahaus. Standard Zimmer, Superior Zimmer oder Junior Suites – bei uns finden Sie die passende Unterkunft für Ihren Wien- oder auch Seminar-Aufenthalt. Genießen Sie ein reichhaltiges Frühstücksbuffet im BISTRO Europahaus, umgeben von unserer grünen Parkanlage.

Ausgestattet mit modernster Technik und Klimaanlage bietet unser Tagungshaus mit einem großen Seminarraum für bis zu 100 Personen und drei kleineren Seminarräumen für bis zu 30 Personen die perfekten Räumlichkeiten für Ihre Tagung, Ihr Meeting, oder Ihr Seminar. Die große Aula bietet ein würdiges Entree für das Herzstück des Hauses, den Konferenzraum mit 225m² für bis zu 250 Personen. Die entspannende und helle Atmosphäre, sowie der direkte Zugang zu unserer weitläufigen Parklandschaft (Konferenzraum, Seminarraum 1 und 2) verbinden das Angenehme mit dem Nützlichen und ermöglichen konzentriertes Arbeiten in gelassener Stimmung.



Das SCHLOSS Miller-Aichholz

Ein besonders Event verlangt nach einer besonderen Location – egal ob Seminar, Tagung, Firmenfeier oder Hochzeit: Feiern Sie Ihre Märchenhochzeit im prachtvollen SCHLOSS Miller-Aichholz oder halten Sie Ihr Seminar umgeben vom Hauch der Geschichte und klassischem Flair.

Mit insgesamt 7 buchbaren und individuell kombinierbaren Sälen im 1. Stock bietet das SCHLOSS Miller-Aichholz Platz für bis zu 300 Personen. Der Festsaal mit 84m² für bis zu 80 Personen und einem atemberaubenden Ausblick auf unsere Parklandschaft bildet dabei das Herzstück.

Die weitläufige Parklandschaft lädt zu Spaziergängen ein, der weiße Kieselplatz ist der perfekte Ort für Ihren Empfang oder die Agape und die Wiese ist der ideale Ort für Ihre Trauung im Grünen. Das majestätische SCHLOSS Miller-Aichholz im Hintergrund sorgt für eine einzigartige Atmosphäre.



Die ORANGERIE

Mit einem atemberaubenden Blick auf den schönen Park überrascht die lichtdurchflutete ORANGERIE bis zu 120 Personen mit ihrer historischen Atmosphäre kombiniert mit modernster Ausstattung wie Außenjalousien, Klimaanlage, mobilem Beamer und Tonanlage. Auch weiteres Equipment wie LED Bodenscheinwerfer, Feuerkörbe, Bühne oder Heizschwammel stellen wir gerne für Sie bereit!

Ihre Hochzeit in der ORANGERIE – der hölzerne Tanzboden in der Wiese direkt vor der ORANGERIE ist der perfekte Ort für Ihre freie oder standesamtliche Trauung mit anschließender Agape im Freien.

Möchten Sie bei Ihren Seminar teilnehmer:innen Eindruck hinterlassen? Die Kombination aus modernster Ausstattung und direktem Ausgang ins Grüne eignet sich perfekt für ein ausbalanciertes Seminar.

Unsere HIGHLIGHTS für Ihr privates oder geschäftliches Event

- Drei völlig unterschiedliche Locations lassen keine Wünsche offen: Das moderne Konferenz- und Tagungshotel, die lichtdurchflutete ORANGERIE & das traditionelle SCHLOSS Miller-Aichholz.
- Freie oder standesamtliche Trauung im Freien – in der Wiese mit dem SCHLOSS Miller-Aichholz als Traum-Hintergrundkulisse oder auf dem Holzpodest vor der ORANGERIE.
- Direkte Übernachtung im HOTEL Europahaus.
- 6ha große Parklandschaft am Stadtrand Wiens mit guter öffentlicher Anbindung ins Stadtzentrum.
- Historische Atmosphäre kombiniert mit moderner Ausstattung.
- Bis zu 80 Parkplätze vor Ort für nur jeweils 5€ pro Tag.

ADRESSDATEN

Europahaus Wien GmbH
 Linzer Straße 429, 1140 Wien
 Tel: 01 57 666 23

E-Mail: events@europahauswien.at
 Webseite: www.europahauswien.at

Facebook: <https://www.facebook.com/EuropahausWien>
 Instagram: <https://www.instagram.com/europahauswien/>